

Małgorzata Szejnert
o pograniczu, wspólnych
cechach Śląska i Polesia
Pińskiego oraz znaczeniu
słowa „tutejszy” — **s. 48**

Miłość i polityka
– zawile historie małżeństw
izraelsko-palestyńskich
w reportażu Marty
Zdzieborskiej — **s. 42**

Ks. Józef Tischner,
czyli filozof na ambonie
w niepublikowanych
kazaniach z kolegiaty
św. Anny — **s. 62**

Bal u Kopciuszka –
dlaczego bogata oferta
książek dla dzieci i młodzieży
z trudem przebija się do
praktyki szkolnej? — **s. 86**

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K

Nr **721**

CENA: 19,90 ZŁ | VAT 5% (W PRENUMERACIE: 13 ZŁ)
CZERWIEC (06) 2015

Spieniężone życie

Dlaczego wzajemne powinności
można dziś określić mianem transakcji?
Jaką wartość ma życie bez pieniędzy?
Jaka jest różnica między kredytem
a długiem i co tak naprawdę
jesteśmy sobie winni? — **s. 4-41**





Znaki zapytania audycja dla tych, którzy nie boją się pytać

niedziela, godz. 11.00

3, 17, 31 maja • 14, 28 czerwca • 12, 26 lipca



Trójka
POLSKIE RADIO

● trojka.polskieradio.pl



DOMINIKA KOZŁOWSKA

Uwolnić się od długu

Jakie motywy skłaniają nas do podjęcia rozważań dotyczących pieniądza i relacji opartych na długu? Pomnażanie wydajności pracy? Opanowanie techniki oszczędnego życia lub nawet życia bez kredytu? Oczywiście również i takie rozważania są pożyteczne, o czym świadczy np. popularność blogów Leo Babauta (zenhabits.net) czy Michała Szafrąńskiego (jakoszczedzacpieniadze.pl). Co łączy te osoby? Babauta mieszka w San Francisco, to 30-latek z żoną i sześciorgiem dzieci, który odmienił życie swoje i rodziny, odkrywając siłę płynącą ze zmian przyzwyczajeń oraz upraszczania życia. W efekcie w ciągu roku podwoił przychody, zaczął spłacać długi, został wegetarianinem, przebiegł maraton, pozbył się nadwagi i... zaczął pisać blog, który utrzymuje się w światowym TOP25. Z kolei Szafrąński – ok. 40-letni warszawski blogger, również żonaty, ojciec dwojga dzieci – drogę do minimalizmu odkrył poprzez oszczędzanie.

Osoby wpadające w problemy finansowe bardzo często zadają sobie pytanie: jak zarobić więcej? Podejmują więc kolejne zlecenia, ograniczając do minimum i tak nieliczne wolne chwile, a tym samym pogłębiają własną frustrację. „Kogo bym (...) nie zapytał – pisze Szafrąński – to raczej dowiaduję się, że miesiąc w miesiąc wydaje swoją pensję. (...) Co ciekawsze dotyczy to zarówno osób zarabiających 3000 zł / m-c, jak i tych, które zarabiają kwoty 5-cyfrowe”. Jego filozofia idzie więc w przeciwnym kierunku: aby wyjść z błędnego koła życia od pierwszego do pierwszego lub od kredytu do kredytu, trzeba zacząć oszczędzać. To jednak wymaga nie tylko opanowania umiejętności optymalizowania wydatków, ale przede wszystkim podjęcia refleksji nad własnymi potrzebami i sensownością podejmowanych zobowiązań finansowych.

Gdy stawialiśmy pytanie o „spieniężone życie”, interesowało nas jeszcze głębsze ujęcie relacji między długiem a wolnością. Czy wielkość długu określa granice naszej wolności i naszego sprawstwa? Czy logika długu porządkuje jedynie ekonomiczny wymiar życia, czy też buduje podstawy naszej etyki? Wreszcie: czy relacje międzyludzkie i poczucie wzajemnej odpowiedzialności opierają się na poczuciu zobowiązania? A jeśli tak, to jakie jest jego źródło? Teksty publikowane w Temacie Miesiąca przynoszą odpowiedzi z różnych poziomów wiedzy: historycznej, kulturoznawczej, ekonomicznej i teologicznej.

We współczesnej filozofii istnieją dwa odmienne sposoby rozumienia wolności. Zgodnie z pierwszym, człowieka postrzega się jako istotę z natury wolną, a to, co go zniewala (np. ustrój polityczny, zależności ekonomiczne, opresyjne, patriarchalne społeczeństwo itd.), pochodzi z zewnątrz. Jest jednak i drugi sposób rozumienia wolności: nie doświadczamy jej od razu w postaci czystej jako „wolności absolutnej”, lecz w procesie stopniowego wyzwalać się. Człowiek nie jest wolny raz na zawsze. Może stawiać się wolnym, podejmując pracę nad tym, co go zniewala.

W najgłębszym ujęciu sensem pracy jest tworzenie, rozwój, pomnażanie – by odwołać się do metafory biblijnej – talentów, nie zaś przymusowe zaspokajanie koniecznych potrzeb. A jednak bywa, że to właśnie przymus leży u podstaw motywacji skłaniającej nas do codziennej, nieraz bardzo trudnej, pracy. Życie przedstawia się zaś przy tym – mimo oficjalnych politycznych swobód – jako ekonomiczne zniewolenie. Dla pokolenia, którego biografia dzieli się na etapy „przed” podjęciem zobowiązań kredytowych i „po” nim, dług staje się codziennością. Popularność wspomnianych już blogów przynajmniej po części tłumaczy pragnienie odzyskania swobody życia, kontroli nad nim, wolności nadawania mu znaczeń. „Pracuje, kto przestał być niewolnikiem swych głodów” – pisał Józef Tischner w słynnych refleksjach o etyce pracy. Dziś można by sparafrazować te słowa w sposób następujący: „Pracuje, kto przestał być niewolnikiem swych długów”.



FOT. EDWARD S. CURTIS/LIBRARY OF CONGRESS

96
FOTOREPORTAŻ:
ŁOWCA CIENI

TEMAT MIESIĄCA:
SPIENIEŻONE ŻYCIE

- Czy nasze relacje to już tylko transakcje i handel?
Jaka jest różnica między kredytem a długiem
i co tak naprawdę jesteśmy sobie winni?
- 6 Historyczne układy dłużne, Z Krzysztofem Zamorskim
rozmawia Jakub Muchowski
- 13 Zjawisko finansjalizacji, Wiesław Gumuła
- 20 Życie pod kreską, Beata Chomątowska
- 27 Dług metafizyczny, Z Ireneuszem Kanią rozmawia Mateusz Burzyk
- 34 Nic innego się w życiu nie liczy, Z bp. Grzegorzem Rysiem
rozmawiają Dominika Kozłowska i Mateusz Burzyk

DEBATY

- 42 Miłość w dwóch kolorach, Marta Zdzieborska
- 48 Polesie: kraina otwarta, Z Małgorzatą Szejnert rozmawia Daniel Lis
- 54 Szuflada z Biblią i poezją, Z Jarosławem Makowskim
rozmawia Michał Jędrzejek

IDEE

- 64 Filozof na ambonie. Kazania z kolegiaty św. Anny,
ks. Józef Tischner
- 70 Faust i Małgorzata, czyli o sensie dialogów nonsensownych,
Tadeusz Zatorski
- 80 Izrael: drzewo oliwne, Janusz Poniewierski



ILUSTRACJA: JOANNA RZĘZAK I PIOTR KARSKI

86
BAL NA DWORZE
KOPCIUSZKA

STAŁE RUBRYKI

- 60 Józefa Hennelowa: Coraz bliżej albo coraz mniej
- 122 Jerzy Illg: Mój przyjaciel wiersz



FOT. ADAM GOLEC/AGENCJA GAZETA

62
FILOZOF
NA AMBONIE

POŻEGNANIE

- 82 Władysław Bartoszewski (1922–2015). Człowiek najwyższej
proby, Henryk Woźniakowski

ŁUDZIE - KSIĄŻKI - ZDARZENIA

- 86 Bal na dworze Kopciuszka, Małgorzata Cackowska,
Monika Graban-Pomirska
- 96 Fotoreportaż: Łowca Cieni
- 102 Sprawozdanie z trudnej misji, Czesław Porębski
- 105 Ludzie, liczby i historia, Krzysztof Wołodźko
- 110 Marrakesz: obca słodycz, Anna Arno
- 114 Dzieci epoki, Paweł Czapczyk
- 117 Na łąkach Birkenau, Monika Świerkosz
- 118 Zbawić czy unicestwić?, Wojciech Zalewski
- 121 Istota zakłopotania, Robert Rynkowski

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30–105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
www.miesiecznik.znak.com.pl
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl

REDAKCJA: Mateusz Burzyk, Marta Duch-Dyngosz,
Monika Galka, Dominika Kozłowska (REDAKTOR
NACZELNA), Urszula Pieczek, Janusz Poniewierski,
Agnieszka Rzonca, Krystyna Strączek,
Karol Tarnowski, Henryk Woźniakowski

ZESPÓŁ: Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński,
Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz,
Jarosław Gowin, Stanisław Grygiel,
ks. Michał Heller, Józefa Hennelowa,
Wacław Hryniewicz OMI, Jerzy Illg,
Piotr Kłódkowski, Janina Ochojska-Okońska,
bp Grzegorz Ryś, Władysław Stróżewski,
Stefan Wilkanowicz

WSPÓŁPRACA: Andrzej Brylak, Paulina Bułska,
Piotr Cebo, Aleksander Gomola, Ilona Klimek,
Elżbieta Kot, Cezary Kościelniak, Daniel Lis, Artur
Madaliński, Anna Mateja, Andrzej Muszyński,
Tomasz Ponikło, Jolanta Prochowicz, Adam
Puchejda, Miłosz Puczyldowski,
Justyna Siemienowicz

OPIEKA ARTYSTYCZNA:
Władysław Buchner

PROJEKT OKŁADKI:
Władysław Buchner

SKŁAD I ŁAMANIE:
Barbara Sadowska

PROJEKT GRAFICZNY PISMA:
Marek Zalejski/Studio Q

FOTOEDYCJA:
Marcin Kapica

KOREKTA:
Barbara Gąsiorowska

DRUK: Drukarnia Colonel,
Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

NAKŁAD: 1600 EGZ.

PROMOCJA I REKLAMA: Monika Galka,
tel. (12) 61 99 530,
e-mail: galka@znak.com.pl

PRENUMERATA: Joanna Dyląg, tel. (12) 61 99 569,
e-mail: dylag@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych
oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania
i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść
zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów publicystycznych bez
zgody wydawcy jest zabronione.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Spieniężone życie

Henry Ford miał powiedzieć, że gdyby ludzie wiedzieli, jak działają banki – a rozszerzyć można by to na całą sferę finansów – to szybko mielibyśmy rewolucję. Niemniej, mimo jej powierzchownego rozumienia, ekonomia stała się głównym źródłem wartościowania rzeczywistości.

Czy nasze życie ma dziś jakiegokolwiek sens bez pieniędzy?
Co – prócz rachunków i kredytu – łączy nas z innymi ludźmi?
Jak zmienił się świat poprzez powszechną finansalizację życia?
Dlaczego dług to coś więcej niż kredyt?
Co tak naprawdę jesteśmy sobie winni?

Historyczne układy dłużne

W roku złych zbiorów pożyczali nie tylko chłopci. Zagrożone upadkiem bywały również małe gospodarstwa szlacheckie, a ich właściciele szukali pożyczek na przeżycie. Nie chodziło więc o kredytowanie rozwoju gospodarstwa, ale o jego przetrwanie. Takich pożyczek mógł udzielić tylko bogaty szlachcic lub magnateria. Praktyka ta była elementem układów klientyzmu, który wytworzył się w I Rzeczypospolitej i zajmował ważne miejsce w staropolskiej gospodarce

Z **KRZYSZTOFEM ZAMORSKIM** ROZMAWIA

JAKUB MUCHOWSKI

Historycy podpowiadają, że dług i kredyt to wynalazki prastare. Już 5 tys. lat temu posługiwali się nimi zarządcy świątyni i kupcy w Sumerze. Później sięgano po nie w Egipcie faraonów, w Chinach dynastii Szang, w starożytnej Grecji i Rzymie...

Kredyt i dług istnieją, od kiedy istnieje gospodarka, a dokładnie: od chwili gdy zaczęła się ona opierać na wymianie. Należy się jednak zastanowić, czy dług i kredyt na pewno są tym samym. Każdy kredyt jest formą zadłużania się, ale już nie każdy dług przyj-

muje formę kredytu. Czym innym jest kredytowanie przez banki przedsięwzięć w epoce zmiany industrialnej, a czym innym renta feudalna płacona przez chłopów w systemie gospodarki dworskiej.

Co więcej, kredyt i dług są nierozłączne z zasadniczym środkiem wymiany dóbr, czyli pieniądzem we wszystkich formach, jakie przybrał w dziejach. Dług, którego wartość będzie mierzona w pieniądzu, współistniał z długiem mającym swoje oparcie w wymianie bezgotówkowej – w barterze albo w świadczeniu usług.

Rozwój rynku będzie się zaś zawsze wiązał z pożyczkami, są one bowiem niezbędną formą poszerzania zasobów gospodarczych.

Dług i kredyt to zatem dawne i podstawowe składniki życia społecznego?

Tak, przez całe dzieje ludzkości były bardzo ważnym wyznacznikiem statusu społecznego. Z jednej strony umożliwiały zmianę pozycji społecznej: dobrze ulokowane pieniądze uzyskane z kredytu pozwalały wzbogacić się, umocnić swoją pozycję w obrębie danej klasy społecznej, a niejednokrotnie nawet przekroczyć wyznaczone przez istniejącą kulturę bariery. Z drugiej strony kredyt i dług stawały się przyczyną degradacji społecznej. Niewola za długi była instytucją znaną tak powszechnie, że w starożytnym Rzymie, na mocy słynnego *lex poeelia* z 326 r. p.n.e., konieczne stało się jej zakazanie.

W jaki sposób dług i kredyt wiązały się z życiem religijnym?

Zawężę odpowiedź tylko do naszego kręgu cywilizacyjnego. Kredyt i dług rodziły ogromne spory w religii chrześcijańskiej. Św. Augustyn, chcąc pokazać, czym różni się nowa religia w zakresie wartości, stosunku człowieka do rzeczywistości, odrzucał procent jako składnik układu dłużniczego. Kwestię długu chciał widzieć w kategoriach pomocy bliźniemu, a więc jałmużny. Św. Tomasz, żyjąc już w nowych warunkach stworzonych przez Europę średniowieczną, dopuszczał tzw. procent sprawiedliwy. Uważał, że te zarobki, które uzyskiwali włoscy kupcy lub bankierzy, były uzasadnione. Ale jednocześnie potępiał lichwę, czyli nadmierne i nieuzasadnione bogacenie się na ludzkich długach.

Kiedy odnotowujemy powstanie zorganizowanych form udzielania kredytu i operowania długiem?

Wraz z rozwojem gospodarki osiadłej wytworzyły się centra, które podjęły się funkcji pośredniczenia na rynku wymiany, udzielając kredytu i operując długami. Te ośrodki tworzą się wszędzie tam, gdzie pojawia się zjawisko nazywane przez Fernanda Braudela „gospodarką-światem”, czyli możliwą do wyodrębnienia przestrzeni ekonomicznych zależności z wyróżnionym centrum i peryferiami. Wszystkie formy centrum „gospodarki-świata”, o których mówił Braudel, a więc najpierw miasta-państwa, a później stolice państw, staną się swoistymi „Wall Street”. Naturalnie, ten dzisiejszy termin trudno przypisać sumeryjskiemu Ur, chociaż można

w dużym uproszczeniu powiedzieć, że Ur jest pierwszym znanym w naszej cywilizacji centrum finansowym.

Kolejnym takim centrum stała się Fenicja, a następnie Aleksandria. Osią ateńskiej „gospodarki-świata” były, rzecz jasna, Ateny, ale jednocześnie podobne funkcje w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego pełniły greckie kolonie. W średniowieczu pozycję tę objęły miasta włoskie: Florencja, Wenecja, Genua. Tam wykształciła się podstawowa instytucja udzielania kredytu i operowania długami, czyli bank. Gdy centrum gospodarcze cywilizacji Zachodu przesunęło się od Morza Śródziemnego na północ w kierunku wybrzeża Atlantyku, na czoło wysunął się Amsterdam. Stolica Niderlandów odegrała ogromną rolę w systemie finansowym dla naszej części Europy i Rzeczypospolitej szlacheckiej. W dziejach „gospodarki-świata” Europy Zachodniej była pierwszym centrum. Później miejsce Amsterdamu przejął Londyn ze swoim City. Ale według Braudela Londyn był ostatnim centrum finansowym Europy, bo w XX w. przeniesie się ono na drugą stronę Atlantyku, do Nowego Jorku.

Czy relację między centrum „gospodarki-świata” a jej peryferiami można opisać wprost za pomocą pojęcia długu?

Absolutnie nie. Zarówno w ujęciu Braudela, jak i Wallersteina to o wiele bardziej złożona kombinacja czynników ekonomicznych, społecznych, kulturowych i w jakimś sensie geograficznych. U Braudela punktem wyjścia do powstawania układu zależności jest, z grubsza rzecz biorąc handel, u Wallersteina – podział pracy.

Niektórzy historycy uważają, że za pomocą kategorii długu warto myśleć także o stosunkach feudalnych.

Tak, powinniśmy odrzucić zakwestionowaną w nauce już w początkach XX w. koncepcję feudalizmu jako prostej relacji hierarchicznej zależności, w której bogaci uciskają biednych. Ważną propozycją Maxa Webera, którą później upowszechnił w historiografii społecznej i gospodarczej Marc Bloch, stała się reinterpretacja systemu feudalnego w kategoriach umowy społecznej. Istotą systemu feudalnego było zrzeczenie się przez człowieka części własności na rzecz feudalnego pana w zamian za opiekę. Albo też chłop otrzymywał od pana opiekę i ziemię, z której płacił czynsz dzierżawny w pieniądzu, naturze, robociźnie bądź usługach. Relacja pan-poddany polega na tym, że ten drugi jest dłużnikiem pierwszego, w związku z czym

musi świadczyć mu usługi. Wierzycielem w tym układzie mógł być również król lub Kościół. Zdarzało się oczywiście, że pan feudalny mocno wykorzystywał tę relację. Pierwotne stosunki feudalne mogą być postrzegane w kategoriach swoistej umowy społecznej o wzajemnej wymianie usług i dóbr.

Jaką funkcję pełnił kredyt w przejściu od gospodarki feudalnej do kapitalistycznej?

Bardzo ważną. W Europie Zachodniej kryzys trwający od połowy XIV do połowy XV w. doprowadził na skraj bankructwa istniejące wówczas fortuny. Przedsiębiorcze jednostki, wykorzystując swoje umiejętności radzenia sobie w trudnych warunkach i możliwości rozpadającego się już systemu feudalnego, potrafiły zgromadzić kapitał pozwalający im nie tylko wykupić ziemie chłopskie czy zadłużonej i zubożałej szlachty, ale i czasami sięgnąć nawet po dobra arystokratycznych rodów. I tak bogaci chłopci zaczęli aspirować do awansu w porządku społecznym, zostając gentelmanami, a ci ostatni, jeśli wykazali się cechami typowymi dla nowej kapitalistycznej epoki, wspinali się w hierarchii statusu jeszcze wyżej. Wymusiło to szereg zmian w regulacjach istniejącego systemu wzajemnych zależności – właściciela kapitału, czyli pana feudalnego, i formalnego dłużnika, czyli poddanego.

Przenieśmy się teraz na grunt polski. Czy na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej funkcjonowały jakieś specyficzne formy długu?

Wspomniałem już, że dawnym społeczeństwem Polski obowiązywały reguły feudalne, które należy postrzegać jako relację dłużniczą. Ważną formę stanowił u nas dług pod zastaw, przybierający na przestrzeni dziejów różne postaci. W średniowieczu popularne było łączenie zastawu z dzierżawieniem: wierzyciel użytkował zastaw (np. ziemię rolną, budynki mieszkalne lub gospodarcze) i czerpał z niego zyski aż do czasu spłaty długu. Często umawiano się przy tym, że pożytki uzyskiwane przez wierzyciela z zastawu nie wchodziły w rozliczenie długu. Ta forma zadłużenia była więc ryzykowna dla dłużnika, gdyż na ogół prowadziła do przejścia przedmiotu zastawu przez kredytodawcę.

Bardzo rozpowszechnioną formą pożyczki pod zastaw z dzierżawieniem był tzw. wyderkaf. Funkcjonował on od XIII w. do końca istnienia I Rzeczypospolitej. Właściciel nieruchomości, pożyczając na wyderkaf pod jej zastaw, był zobowiązany do stałych, przeważnie

corocznych, świadczeń pieniężnych na rzecz wierzyciela w wysokości od 5% do 8% kwoty uzyskiwanej z korzystania nieruchomości. Dłużnik rentę spłacał w wyznaczonym czasie, najczęściej było to dożywocie. Wyderkaf był jedną z wczesnych form kredytu długoterminowego.

Istotną rolę w staropolskiej gospodarce odgrywała również forma dzierżawy nazywana arendą. Na czym polegała?

„Arenda” to bardzo ważny terminem w polskim słownictwie czasów nowożytnych. Oznaczała zarówno sam akt wydzierżawienia ziemi (np. w formule „puścić w arendę”), jak i samo jej dzierżawienie. Była to powszechna forma długu: wydzierżawiał król, magnaci i bogata szlachta, umożliwiając przyzwoite życie rzeszom mniej zasobnej szlachty polskiej. Czynn dzierżawny wzbogacał majątek wielkiej własności, a możliwość uprawy ziemi pozwalała przeżyć szlachcie pozbawionej majątku. Zdarzało się, że arendy obejmowali również mieszczenie, jednak w miarę postępu szlacheckiego szowinizmu, któremu towarzyszył proces słabnięcia kapitału miejskiego, udział mieszczan w dzierżawie wyraźnie malał. W arendę od szlachty brali karczmy czy browary Żydzi. Im bowiem nie wolno było posiadać ziemi i na niej gospodarować.

Wymienione dotychczas rodzaje pożyczek dotyczyły przede wszystkim ludzi zamożnych pochodzących z wyższych warstw społecznych – szlachty i mieszczan. Jak pożyczali ludzie ubodzy, czyli chłopci i miejska biedota?

W tym przypadku dominowały pożyczki najmniejsze, czyli zawierane głównie na słowo. Procenty od takiego kredytu były bardzo różne – od 50% (bywały i takie) po przeciętnie 8–13%. W odniesieniu do bardzo wysoko oprocentowanego kredytu mówiono o lichwie. Brak ukształtowanych instytucji drobnego kredytu konsumpcyjnego, ryzyko ponoszone przez wierzyciela i duża liczba potencjalnych klientów były przyczynami tak „wysrubowanej” wysokości odsetek.

Chłopci w większości nie dysponowali ziemią ani budynkami, które mogliby zastawić. Jak zabezpieczano ich pożyczki?

Tym, co było dla chłopca najcenniejsze: jego krową i pracą. Działka, którą chłop uprawiał, należała do pana (wyjątek stanowił tylko wolny chłop, tacy zaś byli przede wszystkim w dobrach królewskich). Przeważający ele-

ment chłopskiego zastawu stanowiły jednak usługi, czyli praca, oraz cenne przedmioty, które do niego należały.

Chłop mógł się też zwracać do pana feudalnego o pożyczkę inwentarza żywego, narzędzi rolniczych czy ziarna na siew. Pożyczkę taką nazywano załogą. Była ona bardzo popularna w XVII i XVIII w. w okresie kryzysu gospodarki rolnej. Stanowiła ważną pomoc

Przedsiębiorcze jednostki, posługując się w odpowiedni sposób kredytem, potrafiły zgromadzić kapitał pozwalający im wykupić zadłużone dobra arystokratycznych rodów. I tak bogaci chłopci zaczęli aspirować do awansu w hierarchii społecznej i zostawali gentelmanami

dla chłopów, zapewniając im podstawy egzystencji, dworowi zaś pozwalała zapobiegać pustoszeniu jego własności i gwarantowała sprawniejsze, bo wsparte sprzężajem i narzędziami, odrabianie pańszczyzny.

Na co przeznaczano pieniądze z drobnych pożyczek?

Chłop najczęściej pożyczał na przednówku. Zaciągnięcie długu było wówczas dla niego warunkiem przetrwania. Pożyczał, aby przeżyć i aby móc zainwestować w nowy zasiew.

Ubodzy chłopci, zwłaszcza z tych najniższych warstw: chałupnicy, komornicy, zapożyczali się też w zupełnie innych celach – np. aby wyprawić pogrzeb. Kościelne władze zalecały, aby biednych grzebać za darmo, i wielu kapłanów stosowało się do tej zasady. Jednak niektórzy chłopci chcieli, aby podczas pochówku odprawiono nabożeństwo albo zapalono w kościele świecę – te usługi były już odpłatne. Spotykamy się czasami w źródłach ze wzmiankami wskazującymi na przekazanie proboszczowi za uroczysty pochówek np. krowy mlecznej czy jałowicy.

U kogo pożyczał chłop?

U kogo się tylko dało – u sąsiadów, bogatszych chłopów, u karczmarzy i chrześcijańskich, i żydowskich. Zróznicowanie majątkowe chłopstwa było duże – w jego

skład wchodził zasobni kmiecie, ale również bogaci sołtysi. Gospodarka feudalna nie opierała się tylko na działce przyzagrodowej. Polska wieś nowożytna była społeczeństwem złożonym. Powoli do lamusa odchodzą popularne jeszcze pod koniec ubiegłego wieku teorie o „społeczności tradycyjnej”, zamkniętej zewsząd od świata, nieruchomej w sensie społecznym.

Czy jednak chłop nie zadłużał się przede wszystkim we dworze?

Tak, dwór spełniał w ten sposób obowiązek opieki nad poddanym mu chłopem. Jest to wymóg prawa feudalnego, a więc na prośbę chłopca dwór nie mógł odpowiedzieć: „Nie pomogę ci”. Chłop w trudnej sytuacji znajdował się co kilka, kilkanaście lat (czas gorszych zbiorów), kiedy nie miał właściwie szans na samodzielne przeżycie. System bezpieczeństwa socjalnego, który wytwarzał feudalizm, tłumaczy tajemnicę jego wielowiekowego trwania: jeżeli polegałby on tylko na jednostronnej i brutalnie wykorzystywanej zależności chłopca od pana, to szybko by upadł.

W roku złych zbiorów nawet małe gospodarstwo szlacheckie było zagrożone bankructwem. Drobna szlachta również musiała szukać pożyczek na przeżycie. Nie chodziło więc o kredytowanie rozwoju gospodarstwa, ale o jego przetrwanie. Takich pożyczek mógł udzielić tylko bogaty szlachcic lub magnateria, mieszczanin i Żyd. Wśród szlachty praktyka ta była elementem układów klientyzmu, czyli sieci powiązań pomiędzy szlachtą i magnaterią, która wytworzyła się w I Rzeczypospolitej i zajmowała ważne miejsce w staropolskiej gospodarce i polityce.

Układy dłużne w okresie dominacji gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej sięgały również za granicę w kierunku europejskich centrów finansowych.

Nowe praktyki kredytowe i kapitał finansowy docierały do nas z zagranicy. W złotych latach Rzeczypospolitej usługi finansowe dla dużych przedsięwzięć zapewniał Włosi. Justus Decjusz jest najlepszym przykładem mieszczanina, który stał się finansistą i ze względu na pełnioną funkcję uzyskał tytuł szlachecki oraz nabył dobra pod Krakowem.

Z zagranicznym kapitałem wiązał się oczywiście system sprzedaży zboża produkowanego przez folwarki

na rynki zachodnie. Zboże przewożono do Gdańska i tam sprzedawano, nierzadko zaciągając kredyt na sfiansowanie transportu. Bywało i tak, że cała kwota uzyskana za przywiezione zboże była wydawana w Gdańsku na zakup luksusowych towarów. Właściciele folwarków mogli się również zapożyczyć u gdańskich kupców na konto zboża, które uzyskają z kolejnych zbiorów. Natomiast kapitał kupców był zasilany kredytami z Zachodu, najpierw powiązanych z włoskim centrum, potem zaś sterowanych przez holenderski system finansowy z centralnym ośrodkiem w Amsterdamie.

Również próby industrializacji Polski podjęte w XVIII w. przez Stanisława Augusta finansowano z pożyczek uzyskanych od Holendrów (wcześniej królowie korzystali z pożyczek włoskich). Układy dłużne z zagranicą dotyczyły jednak niewielkiej części społeczeństwa

na rynek finansowy, zaznaczył się w statucie jedlneńsko-krakowskim z 1430 i 1433 r. oraz za czasów Kazimierza Jagiellończyka w statucie nieszawskim z 1454 r. Zakazano wówczas Żydom pożyczania pod zastaw ruchomości. To bardzo ograniczyło możliwości działania polskich Żydów, ale i tak to oni byli głównym źródłem dopływu pieniądza do ludzi innego wyznania.

Mówiliśmy o narodzinach kapitalizmu i upadku feudalizmu na Zachodzie. Jaką funkcję pełnił dług w demontażu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej? W jaki sposób uwłaszczenie chłopów wpłynęło na funkcjonowanie kredytu w Polsce?

Proces uwłaszczenia chłopów doprowadził do bardzo wielu zmian. Jak to pokazał Witold Kula w *Teorii ekonomicznej ustroju feudalnego*, według kalkulacji kapi-

spolitej wprowadziły go państwa zaborcze. W Galicji np. funkcjonował kataster józefiński, który służył precyzyjnemu określeniu wartości majątków po to, aby można było je wykorzystać jako hipoteczny zastaw.

A jak po uwłaszczeniu zmieniła się sytuacja chłopów?

Chłopi dostali ziemię, ale oprócz gospodarowania na własnych dobrach lub odpłacania pracy najemników musieli spłacać odszkodowania za użytkowanie dawnej pańskiej ziemi. Należało też inwestować, aby produkcja odpowiadała wymaganiom rynku. Bardzo wiele gospodarstw chłopskich nie zdołało w tych nowych warunkach zachować rentowności, a inne rozwinęły się ich kosztem. Procesy, które przekształciły Europę Zachodnią w okresie od połowy XIV w., przyszły na nasze ziemie w innych okolicznościach i znacznie później, bo dopiero w wieku XIX, a prawdę mówiąc, w przypadku Galicji i Królestwa dopiero w II połowie owego stulecia. Ale też i wówczas nie dochodziło do sytuacji, w której chłopi spod Warszawy czy Krakowa stali się właścicielami wielkich majątków, tak jak bywało w rejonie paryskim czy w okolicach Londynu jeszcze kilka wieków wcześniej. Skończył się pański obowiązek opieki nad chłopem, a pożyczka na przednówku miała już rynkowy charakter i była pożyczką pieniężną.

Można się zresztą zastanawiać, w jakim stopniu wzrost antysemityzmu w II połowie XIX w. był w tej części Europy rezultatem postępu procesów uwłaszczeniowych. Skończył się bowiem tradycyjny układ między szlachcicem, chłopem i Żydem. Ten ostatni był dawniej chroniony przez szlachcica – mógł się do niego zwrócić w sytuacji, gdy chłopi nie chcieli spłacać zaciągniętych pożyczek i grozili mu. Podobnie chłop mógł liczyć na pomoc dworu, gdy nie był w stanie spłacić zaciągniętego długu. W toku uwłaszczenia te więzi zostały zerwane.

Spójrzmy jeszcze na sytuację w Polsce powojennej, gdzie nieformalna sieć wzajemnych przysług, wymiany i protekcji działającą w PRL długo łagodziła braki ówczesnej gospodarki niedoboru. Na czym polegał dług w ramach tej sieci zależności? Historia gospodarki PRL była niejednolita. Po krótkim okresie powojennym, w którym elementy gospodarki kapitalistycznej mogły jeszcze działać, zwłaszcza w sferze handlu, przyszedł czas realizacji planu sze-

ścioletniego. Zniszczono wówczas prywatne instytucje kredytowe i państwo stało się jedynym pożyczkodawcą. Banki zlikwidowały usługi na użytek ludności i obsługiwały prawie wyłącznie przedsiębiorstwa. Jedyną znaną formą oszczędności stały się książeczki oszczędnościowe upowszechniane przez Poczta Polską. Z czasem przeciętny człowiek w ogóle nie wiedział, do czego służy bank. Była to instytucja do życia nikomu wówczas niepotrzebna, której sensu nie rozumiano.

W tym okresie poziom płac był niski i ludziom z trudem udawało się przeżyć miesiąc. Wówczas bardzo wielu, zwłaszcza młodych, pożyczalo pieniądze, aby „przeżyć do pierwszego”. I to jest pierwsza forma układu dłużniczego funkcjonującego w PRL: sąsiad u sąsiada, znajomy u znajomego, kolega u kolegi pożyczają małe kwoty „do pierwszego”.

Jakie zmiany przyniosła epoka Gomułki?

Gospodarka zaczęła lepiej funkcjonować i państwo stworzyło możliwość wzięcia kredytu na zakup dóbr konsumpcyjnych. Wówczas pojawił się system sprzedaży ratalnej, który pozwalał wielu ludziom na zakup radia, telewizora, lodówki, pralki czy nawet – nieco później – również samochodu. Liczba tych dóbr była jednak ograniczona, gdyż z jednej strony towary te były eksportowane za cenne dla gospodarki dewizy, z drugiej – sektor produkcji towarów konsumpcyjnych był wciąż niedoinwestowany, bo większość środków przeznaczano na rozbudowę przemysłu ciężkiego.

Obok oficjalnego rynku rosła więc wymiana usług służących zdobyciu trudno dostępnych dóbr. Gigantyczne rozmiary osiągnęła korupcja. Nabycie pralki czy telewizora wymagało często zapłaty podwójnej ceny. Dodatkowe środki przeznaczano na pozyskanie pośredników, którzy udostępniali towar. Dotyczyło to również produktów codziennego użytku, np. kawy.

Rozwój tendencji konsumpcyjnych pobudzony został mocno przez program Gierka, ale po zderzeniu z niewydolnością rynku spowodował rozrost systemu wzajemnej wymiany. Handel barterowy stał się więc, począwszy od końca lat 70., powszechnym sposobem funkcjonowania. Pojawił się zresztą obok dolara i złotych inny środek wymienny, jakim była butelka wódki. Np. mechanik samochodowy niezależnie od gratyfikacji finansowej za swoją pracę zwyczajowo otrzymywał „dodatek” w postaci alkoholu.

Częściowo ten nieformalny system wymiany oddawał bogactwo powiązań z epoki gospodarki fol-

Kredyt hipoteczny rozwinął się w Europie w okresie oświecenia, a na ziemi Rzeczypospolitej wprowadziły go państwa zaborcze

Rzeczypospolitej: królów, posiadaczy wielkiej własności i bogatej szlachty. Były dominujące w sensie ich ogólnej wartości. Tragedią Rzeczypospolitej był fakt, że od pierwszego wielkiego kryzysu wczesnej gospodarki kapitalistycznej na Zachodzie, jaki miał miejsce w połowie XVII w., do dnia dzisiejszego cierpiała na brak zasobów finansowych, które można byłoby zainwestować w pobudzenie rozwoju gospodarczego. W tej chwili – jak sądzę – jesteśmy świadkami przełamania tej wielowiekowej ułomności naszej gospodarki.

Ważną rolę w dawnym porządku finansowym odgrywali też Żydzi, których nie ograniczały reguły udzielania kredytu obowiązujące chrześcijan. W jaki sposób relacje kredytowe wpływały na stosunki między grupami religijnymi i jak różnice religijne pomiędzy stronami transakcji oddziaływały na rozumienie długu?

Żydzi pełnili funkcję pożyczkodawców, odkąd pojawili się na ziemiach polskich, a od 1264 r. mieli prawo do pożyczania na procent. Dla dłużników spoza kręgu religijnego judaizmu mógł on wynosić nawet 50%. Konstytucja sejmowa z 1670 r. ograniczyła wysokość oprocentowania pożyczek między współwyznawcami do 20%. Moment gdy szlachta próbowała wkroczyć

talistycznej gospodarki feudalne nie miały prawa istnieć. Mimo że były deficytowe, przetrwały przecież tyle wieków. Dlaczego? Istniały bowiem inne reguły ekonomiczne, a relacje właścicieli folwarków i chłopów nie były mierzone wyłącznie pieniądzem. Właściciele udostępniali chłopom ziemię i byli za nich odpowiedzialni, w zamian otrzymywali określone usługi. Gdy okazało się, że wartość chłopskiej robocizny dostarczanej w ramach pańszczyzny musi być rozliczana w pieniądzu, a tego pieniądza nie było, to nastąpiły ogromne perturbacje ekonomiczne.

Nowe warunki sprawiły, że duża część szlachty straciła majątki. Folwarki były zajmowane za długi, a ich mieszkańcy musieli szukać nowego miejsca zamieszkania i źródeł utrzymania. We wczesnym okresie kryzysu szlachcie pomagali magnaci, którzy wspierali ją jako swoją klientelę, jednak upadek Rzeczypospolitej sprawił, że te układy zaniknęły i szlachta zmagająca się z kłopotami finansowymi nie miała się już do kogo zwracać.

Wraz z modernizacją na ziemiach polskich pojawiły się nowoczesne formy kredytu, które wielu właścicielom folwarków pozwoliły uratować majątek. Uzyskany kapitał spożytkowano na inwestycje podnoszące wydajność gospodarstw. Kredyt hipoteczny rozwinął się w Europie w okresie oświecenia, a na ziemi Rzeczypo-

Gdy okazało się, że wartość chłopskiej robocizny dostarczanej w ramach pańszczyzny musi być rozliczana w pieniądzu, a tego pieniądza nie było, to nastąpiły ogromne perturbacje ekonomiczne

warczo-pańszczyźnianej. Tam bowiem gdzie jest mało pieniądza albo jest on słaby i gdzie gospodarka nie opiera się na wartościach rynkowych, kwitną systemy powiązań interpersonalnych („ty mnie, a ja tobie”). W ten sposób funkcjonowała gospodarka zarówno w systemie folwarczno-pańszczyźnianym, jak i w systemie komunistycznym.

Modernizacyjny program Gierka finansowano z zagranicznych kredytów, które później mocno zaciążyły na naszej gospodarce. Jak ze współczesnej perspektywy należałoby ocenić postępowanie ówczesnych władz?

W ocenie ekonomicznej zaciągnięcie kredytów zagranicznych w latach 70. było działaniem racjonalnym. Co więcej, można powiedzieć, że wielu Polaków doświadczyło dobrodziejstwa rozwoju gospodarki opartego na kredycie zaciągniętym przez rząd Gierka. Podniosła się jakość życia w Polsce i zrealizowano wiele potężnych projektów infrastrukturalnych, z których do dzisiaj korzystamy. W tym sensie nie można powiedzieć, że te pożyczki nie przyniosły nam żadnych korzyści.

Jednak w dłuższej perspektywie nie ma wątpliwości, że kredyty te odegrały bardzo istotną rolę w degradacji systemu komunistycznego. Problem polegał na tym, że włożono olbrzymią ilość kapitału do niewydolnych organizacyjnie przedsiębiorstw. Mimo wsparcia dużymi zasobami finansowymi nie były one w stanie uzyskać poziomu wydajności, który umożliwiłby im, nawet przy istniejących dysproporcjach w kosztach pracy pomiędzy PRL a Europą Zachodnią, wytworzenie takich zysków, aby sprawnie spłacić zadłużenie. Rzecz dotyczyła jakości

produkcji: jakość stali wyprodukowanej w Hucie Katowice daleko odbiegała od tej z Zachodu, a słabych parametrów technicznych polskich polonezów nie dało się zrekompensować nawet niską ceną ich zbytu.

Zagraniczne kredyty przyniosły przy tym coś więcej – spowodowały silniejsze powiązanie systemu gospodarki socjalistycznej z gospodarką kapitalistyczną, uwidaczniając niewydolność tej pierwszej.

Nie da się też ukryć, że początek dekonunktury gierkowskiej przypadł na rok 1975, czyli tuż po tzw. kryzysie paliwowym z lat 1972–1975. Z powodu kryzysu gospodarczego w krajach zachodnich te instytucje, które pożyczały nam kapitał, bezwzględnie domagały się jego zwrotu, trudniej też było wynegocjować nowy kredyt czy odroczenie spłaty dawnego. Dług stanowił więc jedną z przyczyn fiaska programu Gierka i jeden z gwoździ do trumny całego poprzedniego systemu. ■

■ **KRZYSZTOF ZAMORSKI** – prof. w Instytucie Historii UJ, kierownik Zakładu Dziejów Historiografii i Metodologii Historii; zajmuje się historią społeczno-gospodarczą czasów nowożytnych, demografią historyczną oraz teorią historii. Autor wielu książek, m.in. *Dziwna rzeczywistość: wprowadzenie do ontologii historii* (2008)

Zjawisko finansjalizacji

WIESŁAW GUMUŁA

Na przełomie XX oraz XXI w. przemiany społeczne przebiegały pod hasłem globalizacji. Obecnie nie mniejszą popularność ma szansę zdobyć pojęcie finansjalizacji. Termin ten oznacza złożony proces, który wykracza daleko poza przemiany w światowym systemie finansowym, obejmując radykalne przeobrażenia w dziedzinie relacji międzyludzkich oraz kulturze. Wraz z rosnącą rolą tego pojęcia stajemy się świadkami narodzin zupełnie nowego społeczeństwa

Perspektywa ekonomiczna analizy finansjalizacji koncentruje się na niektórych procesach gospodarczych. Przede wszystkim kieruje uwagę na hipertrofię rynków finansowych, która polega na powiększaniu się nierównowagi pomiędzy sferą finansową i realną (obecnie światowe aktywa finansowe kilkakrotnie przekraczają wartość światowego produktu krajowego brutto, dominując nad sferą realną¹). Eksponuje również ubankowienie społeczeństwa, które znajduje wyraz w upowszechnieniu

rachunków bankowych, tudzież wzroście liczby kart płatniczych oraz innowacji płatniczych, wzroście udziału transakcji bezgotówkowych w transakcjach ogółem, a także coraz częstszym korzystaniu z pieniądza elektronicznego oraz Internetu do obsługi transakcji bezgotówkowych. Podkreśla znaczenie transformacji światowego systemu gospodarczego opartego na bankach w system oparty na rynkach finansowych², jako że coraz więcej ludzi zaspokaja swoje potrzeby ekonomiczne poprzez aktywność na rynkach finansowych,

korzystając z takich narzędzi, jak akcje, obligacje, instrumenty pochodne kreowane na bazie walut lub kredytów. Rośnie udział zewnętrznego finansowania gospodarstw domowych, przedsiębiorstw oraz państw przez instytucje finansowe, które w rezultacie przejmują nad nimi kontrolę. W skali makro skutkuje to utratą odporności sfery realnej na kryzysy finansowe³. Finanse stają się też głównym źródłem osiągania zysku, chociaż to sfera realna jest miejscem wytwarzania wartości dodanej.

PERSPEKTYWA SOCJOLOGICZNA

Finansjalizacja jest procesem stawania się nowego środowiska społecznego. Polega to, po pierwsze, na tym, że kontakty bezpośrednie oraz więzi osobiste zostają wypierane przez więzi zapośredniczone pieniądzem bezgotówkowym. Po drugie, interakcje są zastępowane przez oddziaływania jednostronne. Uwikłani w sieć pośrednich i jednostronnych zależności, coraz rzadziej widzimy twarze innych ludzi, którzy wywierają wpływ na nasze życie lub w życie których my ingerujemy.

Do niedawna pieniądź był postrzegany jako względnie trwały wyznacznik dystansów społecznych pomiędzy pozycjami gospodarczymi, zajmowanymi przez jednostki i zbiorowości. Jednoznacznie określał wzajemne zobowiązania stron transakcji. W następstwie hipertrofii finansów dotychczasowe funkcje pieniądza związane z wzajemnym odnoszeniem się ludzi do siebie zostały zakłócone. Pieniądź stał się niepewnym, zawodnym i nieprzewidywalnym wehikułem relacji społecznych. Coraz więcej ludzi zaczyna mieć wątpliwości, czy posiadane przez nich aktywa utrzymają dotychczasową siłę wywierania wpływu na innych oraz tworzenia dystansów między nimi a innymi ludźmi.

Hipertrofia finansów wyraża się w formie paradoksu, który polega na tym, że pieniądź ciągle pozostaje przepustką do zasobów ze sfery realnej niezależnie od tego, czy jest fundowany na dobrach ze sfery realnej, czy też instrumentach bazowych ze sfery finansowej, a więc na zobowiązaniach. Ta część ludzkiej aktywności, która skutkuje kreowaniem instrumentów finansowych przewyższających wielkość odpowiadających im dóbr i usług ze sfery realnej, służy przechwytywaniu efektów cudzej pracy, a nie powiększaniu wartości użytkowej towarów i usług.

Z kolei ubankowienie społeczeństwa jest w perspektywie socjologicznej procesem, który owocuje zastępowaniem kontaktów bezpośrednich kontaktami zapo-

średniczonymi przez różnego rodzaju media (w następstwie upowszechnienia transakcji bezgotówkowych). Pieniądź bezgotówkowy umożliwia więc z jednej strony nawiązywanie i podtrzymywanie kontaktów między jednostkami znajdującymi się na przeciwległych krańcach Ziemi, rozszerzając zasięg możliwych więzi do skali globalnej, z drugiej natomiast – sprawia, że zanikają dotychczasowe więzi bezpośrednie.

Ubankowienie przejawia się również w delegowaniu przez masy społeczne władzy ekonomicznej, w którą brzemienisty jest pieniądź, na rzecz instytucji finansowych oraz osób decydujących o jego przeznaczeniu (w następstwie lokowania zasobów finansowych na rachunkach w bankach komercyjnych). Socjologia traktuje pieniądź jako potencjalny stosunek społeczny – możliwość wywierania wpływu przez jego posiadaczy na tych, którzy go nie posiadają lub pragną z różnych względów posiadać więcej. Taka perspektywa pozwala zatem na ujmowanie lokowania wkładów pieniężnych w bankach jako delegowania władzy przez masy społeczne na rzecz elit finansowych. Nawet niewielkie cząstki potencjalnej władzy, zawartej w małych jednostkowych wkładach pieniężnych, przekształcają się

Finansjalizacji towarzyszy narastająca fala tchórzostwa moralnego, rozlewającego się na wszystkie domeny życia

we władzę ekonomiczną skoncentrowaną w rękach przedstawicieli banków, funduszy inwestycyjnych oraz innych instytucji finansowych. Ten rodzaj delegacji władzy zaczyna pomniejszać znaczenie delegacji władzy politycznej przekazanej przez obywateli w ramach demokratycznych procedur wyłaniania władz publicznych. W ostatnich 20 latach odnotowano wiele porażek, które poniosły rządy lub banki centralne w konfrontacjach ze zmobilizowanymi międzynarodowymi korporacjami finansowymi.

W ujęciu socjologicznym finansjalizacja społeczeństwa jest również procesem, który polega na przeobrażaniu relatywnie stabilnych i przewidywalnych więzi społecznych w stosunki społeczne o płynnym, nietrwałym i zaskakującym charakterze. Dzieje się tak za sprawą rynków finansowych, które podważają siłę relacji spo-



Giełda nowojorska (NYSE), 5 marca 2013 r. Indeks Dow Jones osiągnął wówczas poziom 14 273 punktów, czyli prawie o 100 więcej niż w czasie rekordu, ustanowionego w październiku 2007 r. | FOT. SPENCER PLATT/GETTY

łecznych, czynią je niepewnymi, chwilowymi, utrudniają możliwość dochodzenia wzajemnych roszczeń.

Rynki finansowe sprzyjają zatem wypieraniu interakcji, czyli wzajemnych oddziaływań ludzkich podmiotów, poprzez zależności jednostronne. Ktoś wywiera wpływ na innych, a ci drudzy nie mają szansy na jakąkolwiek reakcję skierowaną przeciw niemu, gdyż działa on pod osłoną instytucji finansowych, będąc odgrodzonym licznymi organizacyjnymi „śluzami” i wyposażonym w instrumenty finansowe o dalekosiężnym oddziaływaniu. Wyjątkowo trudne staje się zidentyfikowanie sprawców ewentualnych krzywd oraz skuteczne im się przeciwstawianie.

Dominacja instytucji finansowych nad przedsiębiorstwami produkcyjnymi i usługowymi prowadzi coraz częściej do destrukcji elementarnych więzi moralnych oraz upowszechniania cynizmu, cwaniactwa, braku wzajemności i lojalności wobec pracowników. Natomiast w przypadku gospodarstw domowych coraz częściej skutkuje utratą wolności finansowej, zwłaszcza gdy pojawiają się problemy ze spłatą kredytów oraz regulowaniem innych zobowiązań. Osoby zmagające się z takimi problemami uzależniają się wtedy od pracodawców, miejsca zamieszkania, innych ludzi. Rodzi się w nich gotowość do różnych kompromisów moralnych oraz zachowań, których nie zaakceptowałyby w innych okolicznościach.

Ta narastająca hegemonia uobecnia się – co warto podkreślić – w nowej polaryzacji społeczeństwa. Z jednej strony bogacą się elity finansowe, a z drugiej – powiększa się liczba ludzi wykluczonych z głównego nurtu życia gospodarczego poprzez pozbawianie ich pracy, wywłaszczenie z majątku, eksmisje z mieszkań i domów, niechciane migracje, a także dewastację środowiska naturalnego⁴.

TCHÓRZOSTWO MORALNE

Finansjalizacji towarzyszy narastająca fala tchórzostwa moralnego, rozlewającego się na wszystkie domeny życia. Znajduje ona mocne zakorzenienie najpierw w finansach i szerzej w gospodarce, by następnie przenieść się na sferę polityczną, wychowanie, edukację, sport, rozrywkę i inne obszary naszej codzienności. Definiując tchórzostwo moralne, odwołuję się do pojęcia zła. „Zło polega na zamierzonym zachowaniu się w sposób, który rani, wykorzystuje, poniża, dehumanizuje lub niszczy niewinne jednostki – lub używaniu swojej władzy i siły systemowej, by nakłaniać lub dać przyzwolenie innym

do działania w ten sposób w naszym imieniu. W skrócie: jest to czynić niedobrze, wiedząc, co dobre”⁵. Philip Zimbardo jako psycholog społeczny wskazuje na jednostki ludzkie jako ofiary zła. Sądzę jednak, że przedmiotem zła może być również dobre ułożenie relacji międzyludzkich. Krótko mówiąc, zło przejawia się także w dewastowaniu fundamentalnych więzi moralnych, które stanowią podstawę dobrostanu społecznego. Ważnymi składnikami dobrej organizacji społeczeństwa są m.in.: zaufanie, lojalność, solidarność i wzajemność. Z kolei patologiczna organizacja uobecnia się w niszczącej zaufanie kulturze cynizmu i podejrzliwości, wypierającej lojalność kulturze manipulacji i gotowości do zdrady, zajmującej miejsce solidarności kulturze szowinizmu i obojętności, eliminującej wzajemność kulturze zachłanności, cwaniactwa i niewdzięczności⁶.

Tchórzostwo moralne polega na gotowości do czynienia oraz faktycznym czynieniu zła przy użyciu innych ludzi, systemu społecznego lub instrumentów zapośredniczających ludzkie relacje (np. pieniądze, urzędów, mediów). Tchórz moralny ma dobre rozpoznanie, co jest dobre i złe, ale jeżeli tylko sprzyjają temu okoliczności, czyni zło. Odczuwa duży dyskomfort, gdy przychodzi mu czynić zło własnymi rękami. Wtedy dochodzi nawet do tego, że w ogóle nie jest w stanie osobiście czynić zła, mimo że go pragnie.

Tchórzostwo moralne może przybierać wyrafinowane formy: epatowanie złem, aranżowanie korzystnych dla niego sytuacji, przemyślny dobór środków, celowe wciąganie innych w bezpośrednie wykonawstwo. Działać w ten sposób mogą zarządy, prawnicy reprezentujący duże firmy, agenci występujący w imieniu instytucji lub osób fizycznych. Znacznie częściej tchórzostwo moralne ma banalne źródła. Opiera się na osławianiu zła, samousprawiedliwieniu, oszukiwaniu samego siebie. Tchórzostwu moralnemu towarzyszy niekiedy wypieranie winy: „Zgrzeszyłem, ale jestem niewinny”; „To jest tylko biznes”, „Wykonywałem rozkazy”, „Inni też tak robią”, „Wybrałem mniejsze zło”, „Zrobiłem to dla dobra firmy” albo „Zrobiłem to dla dobra bliskich”.

Chciałbym podać kilka przykładów tchórzostwa moralnego. Akcjonariusz korporacji z siedzibą w Londynie, Berlinie lub Nowym Jorku akceptuje fakt, że spółka-córka w Birmie wykorzystuje dzieci do pracy niewolniczej. Tłumaczy sobie jednak, że przecież on bezpośrednio nie odpowiada za los tych dzieci. Od praktyk nagannych etycznie a korzystnych finansowo dla korporacji oddziela go wiele szczebli: rada

nadzorcza w firmie-matce, zarząd firmy-matki, rada nadzorcza w firmie-córce, zarząd w firmie-córce, dyrektor regionalny, menedżer nadzorujący pracę dzieci.

Wiele firm zapewnia sobie płynność finansową za pomocą kredytu kupieckiego. Polega on na tym, że nabywcy towarów i usług opóźniają dokonanie płatności na rzecz wystawców faktur, naruszając zaciągnięte wcześniej zobowiązania handlowe. Wykorzystują fakt, że płatność miała być dokonana w formie bezgotówkowej: przelewem lub poprzez polecenie zapłaty. Ze względu na zapośredniczenie transakcji nie widzą kontrahenta, więc nie czują, że odmawiają zapłaty konkretnemu człowiekowi.

Nie zapominajmy także i o tym, że na przełomie XX i XXI w. banki amerykańskie świadomie udzielały kredytów hipotecznych, które już na starcie były wątpliwej jakości (*subprimes*). Zarządy kierowały się przekonaniem, że nawet jeżeli kredytobiorca nie spłaci kredytu, uczyni to fundusz asekuracyjny lub rząd reasekurujący kredyt. Ewentualne zobowiązanie w rezultacie miało obciążyć obecnych lub przyszłych podatników

Mit o królu Midasie unaocznia proces ograniczania własnego życia do jednej tylko pasji polegającej na pomnażaniu bogactwa. W jego przypadku było to zachowanie jednostkowe, w pierwszej dekadzie XXI w. nabiera zaś ono charakteru masowego

– ich twarze nie były jednak znane prezesom zarządów ani pracownikom kredytowym, wyznaczającym i realizującym tę strategię. Wkrótce nastały czasy sekurytyzacji. Kredyty hipoteczne o wątpliwej wiarygodności były odsprzedawane na rynkach finansowych po wcześniejszym „spakowaniu” ich w formie zestandaryzowanych instrumentów pochodnych: w formie ABS (*Asset Backed Securities*), CBS (*Credit Default Swap*), CDO (*Collateralized Debt Obligation*) i innych papierów war-

tościowych. Pomiędzy banki beztrudno przyznające kredyty a nabywców tych instrumentów pochodnych wkraçały „wehikuły sekurytyzacyjne”. Sprawców i ofiary nie łączyły bezpośrednie więzi. To ułatwiało bankom przenoszenie negatywnych skutków ryzykownych lub błędnych decyzji kredytowych na anonimowych nabywców wspomnianych instrumentów. Bańka inwestycyjna na rynku nieruchomości sprawiła, że przez jakiś czas inwestowanie w *securities* było bardzo rentowne. Dlatego banki inwestycyjne i inne instytucje finansowe, mimo że zdawały sobie sprawę z ryzyka, kupowały te produkty, nadużywając zaufania klientów, którzy powierzali im swoje środki. Zakładając w dodatku, że w razie załamania się pozytywnych trendów na rynku *securities* rządowe instytucje asekuracyjne udzielą im pomocy ze środków publicznych, uprawiały „moralny hazard”. Praktyki korporacji finansowych, podejmowane zgodnie z zasadą *too big to fail*, są typowym przykładem chciwości i czynienia zła na skalę globalną. Tu również mamy do czynienia z sytuacją, w której ofiary bezpośrednio nie spotykają się ze sprawcami.

Dostawcy masowych usług (np. banki, fundusze inwestycyjne, sieci telefonii komórkowej, firmy prowadzące telewizję satelitarną, dostawcy energii elektrycznej, wody lub gazu) świadomie budują jednostronne relacje z klientami, utrudniając im dochodzenie prawa do korzystania z usługi dobrej jakości. Nieraz osobiście doświadczamy, jak trudno jest złożyć skargę lub reklamację. Pozbawieni decyzyjności, a często również i niekompetentni pracownicy *call centers* stanowią bezduszną zaporę pomiędzy klientami a menedżerami. Wielu odbiorców usług zmęczonych nieskutecznymi interwencjami rezygnuje więc z dochodzenia swoich racji. Firmy liczą na bezradność klientów lub ich nieskuteczność w dochodzeniu praw. Co więcej, zakładają, że nawet jeżeli pokrzywdzeni klienci będą odwoływać się do sądów cywilnych, liczba tego typu spraw będzie niewielka, a więc łamanie lub naruszanie treści umów i tak się opłaci. Z perspektywy akcjonariuszy zarządów oraz menedżerów wyższego szczebla trudno dostrzec pokrzywdzonych klientów. A skoro ci są niewidoczni, ewentualne zło w ich mniemaniu dotyka anonimowe, abstrakcyjne masy.

Jak wyjaśnić fakt, że finansjalizacji towarzyszy wielka fala tchórzostwa moralnego? Wyjaśnienia należy szukać w charakterze relacji międzyludzkich. Temu zjawisku sprzyja środowisko społeczne, w którym coraz bardziej dominują pośrednie i jednostronne więzi społeczne. Oczywiście ani tchórzostwo moralne, ani środowisko

społeczne ukształtowane pod wpływem pośrednich, jednostronnych i płynnych więzi nie są zjawiskami zupełnie nowymi. Niemniej jednak ewolucja światowych finansów w ostatnich dwóch dekadach przyczyniła się do znacznego przyspieszenia tempa rozwoju takiego właśnie społeczeństwa.

MORALIZACJA RYNKU CZY URYNKOWIENIE SPOŁECZEŃSTWA?

Kultura, w której jesteśmy zanurzeni, zbudowana jest z wielu systemów aksjonormatywnych, które tylko w pewnym stopniu przystają do siebie nawzajem, a bardzo często oferują alternatywne lub wykluczające się wartości oraz wzory zachowania. I tak np. moralność składa się z wartości i norm, wyznaczających ramy godziwego życia (zgodnego z zasadą uczciwości i sumieniem). Obyczajowość stanowi luźną propozycję życia przyzwoitego i określa, co uchodzi za dobre, a czego nie. Religia obliuguje do życia pobożnego. Wymiar mądrościowy dostarcza wartości i norm, których kultuwanie sprzyja osiągnięciu poczucia sensu i spełnienia. Wymiar felicytologiczny oferuje jednostkom recepty życia szczęśliwego, a zbiorowościom – dobrostanu społecznego. Wymiar estetyczny zawiera kanony piękna i brzydoty. Wymiar prakseologiczny mówi o tym, jak żyć sprawnie, a więc zarazem skutecznie i ekonomicznie. Prawo zobowiązuje do przestrzegania wartości i norm, które rozsądzą o legalności naszych zachowań.

W ostatnich latach pod wpływem przemian zachodzących w światowych finansach ta wielowymiarowa przestrzeń aksjonormatywna uległa gwałtownej erozji. Proces ten nazywam urynkowaniem społeczeństwa.

Urynkowanie społeczeństwa jest czymś innym niż urynkowanie gospodarki. Jest to proces destrukcji wielowymiarowej przestrzeni aksjonormatywnej oraz jej redukcji do podsystemów sprawnościowego i prawnego. Coraz więcej ludzi odrzuca lub łamie wartości i normy, składające się na moralność, obyczajowość, pobożność, a także reguły mądrościowe, estetyczne i zasady szczęśliwego życia. Zaczynają kierować się przede wszystkim regułami prakseologicznymi oraz prawnymi wzorami

zachowania. Satisfakcjonuje ich skuteczne, ekonomiczne i legalne powiększanie swoich zasobów finansowych, ignorują natomiast fundamentalne więzi moralne budujące społeczeństwo.

Ten typ postawy dobrze ilustrują wypowiedzi Gordona Gekko, którego grał Michael Douglas w dwóch filmach na temat finansjery Nowego Jorku: „Chciwość jest dobra” oraz „Chciwość jest legalna”. Również mit o królu Midasie unaocznia proces ograniczania własnego życia do jednej tylko pasji polegającej na pomnażaniu bogactwa. W jego przypadku było to zachowanie jednostkowe, w pierwszej dekadzie XXI w. nabiera zaś ono charakteru masowego. W końcu, jak pisze znany myśliciel francuski: „Żadne prawo nie zabrania egoizmu. Żadne prawo nie zabrania pogardy. Żadne prawo nie zabrania nienawiści. Żadne prawo nie zabrania – czy to nie głupie – bycia złym człowiekiem”⁷.

Erozja przestrzeni aksjonormatywnej ujawnia się w różnych aspektach życia zbiorowego, nawet w tych – wydawałoby się – dalekich od finansów. Sięgnijmy cho-

ciażby po przykład ze świata sportu. W piłce nożnej obowiązuje zasada *fair play*. Jeszcze w latach 70. zarówno piłkarze, jak i kibice przywiązywali szczególną wagę do przestrzegania reguł etycznych i estetycznych podczas meczów. Sportowcy, którzy je naruszali, spotykali się ze społeczną dezaprobatą. Obecnie w klubach, w których kapitał akcyjny zdominowany został przez korporacje, ducha *fair play* wyparł tzw. faul taktyczny. Akcjonariusze, trenerzy, kibice, komentatorzy telewizyjni i widzowie wręcz domagają się faulowania, jeżeli tylko

służy ono zwycięstwu ich drużyny. W konsekwencji wielowymiarowa kultura sportowa, w której liczyły się wartości moralne, estetyczne i zwykła przyzwoitość, została zredukowana do wymiaru sprawnościowego. Chodzi o wygraną i pojawiające się w ślad za nią profity finansowe dla drużyny, sponsorów i właścicieli klubów.

Caitlin Zaloom, która od kilkunastu lat prowadzi badania wśród maklerów giełdowych, odnotowała istotne zmiany w charakterze ich pracy. Traktuje je jako fragment szerszego procesu polegającego na wylaniu się zupełnie nowego światowego rynku finansowego. Zauważa, że przez co najmniej ostatnie stulecie dealerzy dokonywali transakcji na parkietach giełdowych, pozo-

stając ze sobą w fizycznym kontakcie, widząc twarze kontrpartnerów, obserwując ich gesty, a przynajmniej słysząc swoje głosy. Obecnie, w następstwie wprowadzenia nowych technologii (komputerów, systemów informatycznych, Internetu), maklerzy nie widzą już partnerów swoich transakcji. Obserwują jedynie ekrany monitorów i analizują ciągi cyfr, reagując na zmiany w zapisach na ekranach. Wydaje się, że nie zdają sobie sprawy z tego, że tak naprawdę reagują na działania z innymi, obok nich lub przeciw nim. W swoim postępowaniu kierują się wyłącznie motywem zysku. Aby uniknąć osobistych zakłóceń, wyraźnie oddzielają w czasie i przestrzeni pracę od życia prywatnego. Stosują różne techniki niedopuszczania do dyskomfortu emocjonalnego z tytułu ewentualnego naruszenia obowiązujących (na zewnątrz firmy) norm moralnych i estetycznych. Bywa, że działania skuteczne i zgodne z procedurami traktują jako swoistą nową moralność. Dla nich rynek jest już ze swej istoty moralny⁸.

Caitlin Zaloom interpretuje sposób działania maklerów giełdowych jako swoiste moralne przedsięwzięcie, skutkujące nowymi kodami postępowania. Przyznaje jednak, że nowe kulturowe cechy środowiska pracy maklerów niekoniecznie muszą być zgodne z bardziej istotnymi wartościami. Natomiast Nico Stehr, analizując przemiany kulturowego otoczenia gospodarki, stwierdza jednoznacznie, że należy je traktować jako proces moralizacji rynku (*moralization of market*), jako stanowienie nowej moralności⁹.

Jestem w stanie zrozumieć podejście obojga autorów, jako że nowe i powtarzalne zachowania w końcu uzyskują wsparcie normatywne w wartościach i wzorach zachowania. Problem wszakże polega na tym, że naruszają one fundamentalne więzi moralne. Daleki więc jestem od zdystansowanej akademickiej analizy i poddaję te procesy również ocenie z osobistej perspektywy aksjologicznej. Z takiego punktu widzenia finansjalizacja prowadzi do erozji bogatej przestrzeni aksjonormatywnej – ze szkodą m.in. dla moralności, obyczajowości, estetyki i mądrości, nadmiernie uprzywilejowując samowystarczalność reguł prawnych i sprawnościowych, pokładając w nich zbyt wielką wiarę.

Finansjalizacja ma Janusowe oblicze – cechy pozytywne i negatywne. Te drugie coraz częściej wywołują intelektualny niepokój oraz moralny sprzeciw

nie tylko wśród intelektualistów, ale także finansistów i mas społecznych. Negatywnym skutkiem finansjalizacji przeciwstawiają się nowe ruchy społeczne. Również kroki podejmowane w ostatnich latach przez rządy i parlamenty coraz częściej mają na celu zapobieganie negatywnym następstwom ewolucji światowych finansów. Mam na myśli m.in. reformy ułatwiające efektywny nadzór systemowy nad finansami, a także umożliwiające uporządkowaną likwidację lub naprawę instytucji finansowych, które do niedawna były traktowane jako „za duże, by upaść”, mimo iż wpadały w tarapaty finansowe i uprawiały moralny hazard. Są to pierwsze reakcje na doskwierające nam następstwa finansjalizacji. Dalsze będą zależeć od aktywności jednostek i zbiorowości na rzecz kreowania takiej sieci relacji międzyludzkich, które będą sprzyjać zarówno finansom, jak i dobrostanowi społecznemu.

¹ P.H. Dembinski, *Finance: Servant or Deceiver? Financialization at the Crossroads*, Nowy Jork 2009.

² H.P. Minsky, *Stabilizing an Unstable Economy*, Nowy Jork 2008.

³ Zob. G.A. Epstein, *Introduction: Financialization and the World Economy*, w: *Financialization and The World Economy*, red. tenże, Northampton 2005.

⁴ Zob. S. Sassen, *Expulsions: Brutality and Complexity in the Global Economy*, Cambridge, MA–Londyn 2014.

⁵ P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera: dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, tłum. A. Cybulko i in., Warszawa 2008, s. 27.

⁶ Zob. P. Sztompka, *Sociologia: analiza społeczeństwa*, Kraków 2012.

⁷ A. Compté-Sponville, *Czy kapitalizm jest moralny? O niedorzecznościach i tyranii naszych czasów*, tłum. E. Aduszkiewicz, Warszawa 2012, s. 50.

⁸ Por. C. Zaloom, *Traders and Market Morality*, w: *The Oxford Handbook of the Sociology of Finance*, red. K. Knorr Cetina, A. Preda, Oxford 2012.

⁹ Zob. N. Stehr, *Moral Markets. How Knowledge and Affluence Change Consumers and Products*, Londyn 2008.

WIESŁAW GUMIŁA – prof. nadzwyczajny w Instytucie Socjologii UJ. Specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących socjologii finansów oraz teorii osobliwości społecznych. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych, m.in.: *Teoria osobliwości społecznych: zaskakująca transformacja w Polsce* (2008). Od wielu lat pracuje również na stanowiskach kierowniczych w instytucjach finansowych. Obecnie kieruje Oddziałem Okręgowym NBP w Krakowie

Życie pod kreską

BEATA CHOMĄTOWSKA

Pożyczają, by przetrwać do chwili, gdy wreszcie dostaną zapłatę. Albo przestają płacić innym, bo sami się jej nie doczekali. Raczej nie trafią do zestawień dotyczących niespłacalnego zadłużenia, pozostając wiecznie na garnuszku bliskich. Tysiące, a może i miliony Polaków, którzy nauczyli się żyć z długiem na co dzień, jak z żywiołem albo ze śmiertelną chorobą

Kuba, 32-latek, realizator dźwięku, inżynier zarządzania długiem – jak określa się to w korporacjach – opanował do perfekcji. Od kilku lat jego podstawowym źródłem dochodu są zarobki wynikające ze stałej współpracy z jednym z teatrów. Szef placówki jest zarazem jej dyrektorem artystycznym, więc ma masę spraw na głowie, włącznie z przelewami dla pracowników. Nie znosi też papierkowej roboty, ot, taka jego właściwość, bo poza tym jest całkiem w porządku. Kuba wie, że jeśli odpowiednio wcześniej nie zacznie do szefa dzwonić i przypominać o terminie płatności, o planach na najbliższy weekend (z racji stanu finansów zazwyczaj funkcjonuje w trybie tygodniowym, czasem miesięcznym, żadnego długoterminowego horyzontu) może zapomnieć. „W teatrze na umowę o dzieło zarabiam czasem kilkaset złotych

na miesiąc, czasem nieco więcej, zależnie od liczby wyjazdów i zakresu obowiązków – mówi. – To nie są spore kwoty, dlatego regularność ich wpływu ma duże znaczenie. Przede wszystkim pozwalają zapłacić bieżące rachunki. W tygodniu, kiedy powinna przyjść zapłata, już od poniedziałku zaczynam wydzwaniać, przypominać się, męczyć, żeby udało się puścić przelew najpóźniej w czwartek. Podobnie jest z większością innych zleciodawców, z którymi współpracuję. To jak praca na drugi etat, w dodatku nieco upokarzająca, bo choć mam wrażenie, jakbym żebrał, w rzeczywistości upominam się o swoje”.

Najgorsza dla Kuby jest cisza w eterze, czyli brak informacji o przesunięciach w płatnościach. Brak pewności, że zapłata pojawi się na koncie zgodnie z umową: „W ubiegły poniedziałek miałem iść do lekarza. Nie

jestem ubezpieczony, więc potrzebowałem gotówki. Gdybym wcześniej wiedział, że przelew pojawi się na koncie później, niż zakładałem, coś bym zawczasu wykombinował. A tak znów stres i konieczność pożyczania od innych”.

Kuba kiedyś prowadził studio nagrań, współpracował przy produkcji reklam. Przyszedł kryzys, rynek się załamał, firmę trzeba było zamknąć. Teraz realizuje zlecenia poza teatrem, faktury wystawia jego ojciec, który też prowadzi działalność gospodarczą. Kuba mieszka u niego, zrezygnował z wynajmowanego mieszkania, bo go na nie nie stać.

„Każdego dnia działam w trybie człowieka pierwotnego: jeśli czegoś nie upoluję, nie będę miał co jeść. Żyję w stałym napięciu, pod presją – mówi. – Mam 32 lata, jestem wolny, daję sobie jakoś radę. Nie wyobrażam

sobie jednak podobnej szarpaniny za lat 20. Podobnie jak tego, że zakładam rodzinę i mam na utrzymaniu dzieci”.

PREMIA ZA NIETERMINOWOŚĆ

Statystyki dotyczące polskiego zadłużenia, opracowywane zwykle na zlecenie firm z sektora finansowego, wyglądają nie najgorzej: np. z raportu BIG InfoMonitor wynika, że tylko 2,38 mln rodaków nie spłaca zobowiązań terminowo. Łączne prywatne zaległości wobec banków oraz innych instytucji na koniec 2014 r. wynosiły 40,94 mld zł, zaś w przeliczeniu na jednego dłużnika: 17 214 zł. Zestawieniom towarzyszą krępujące komentarze, że co prawda średnie zaległe zadłużenie rośnie, ale tempo wzrostu całkowitego przeterminowanego długu ostatnio zmalało, co daje podstawy,



Manifestacja kredytobiorców, Warszawa, 28 lutego 2015 r. | FOT. PIOTR BŁAWICKI/EAST NEWS

by sądzić, że Polacy albo uczą się coraz lepiej zarządzać własnymi środkami, albo strach przed działającymi coraz sprawniej windykatorami skłania ich do terminowego regulowania zobowiązań. Nie oddaje to jednak w pełni skali zjawiska. Gdy spojrzymy równolegle na statystyki dotyczące oszczędzania, ujawnia się druga strona medalu. Nieumiejętność prowadzenia domowego budżetu czy nieufność względem banków to nie jedyne i wcale nie najpowszechniejsze powody niepłacenia, jak przekonują nas eksperci. Wielu badanych nie płaci również dlatego, że funkcjonują od pierwszego do pierwszego, więc stale są pod kreską. Tegoroczna kwietniowa edycja Badania Oszczędności Getin Banku tylko potwierdza to, co już wcześniej ujawniały inne badania – zgodnie z nią 3/4 mieszkańców naszego kraju nie ma żadnych nadwyżek finansowych. Posiadaczami lokat bankowych jest tylko nieco ponad 17% obywateli, a średnia kwota wolnych środków na rachunku oszczędnościowym wynosi 27 tys. zł. Dla porównania: przeciętne gospodarstwo domowe w Wielkiej Brytanii dysponuje poduszką finansową w wysokości 14,4 tys. funtów, a zgodnie z danymi banku HSBC zero oszczęd-

regu ten zwraca się w potrzebie – o pieniądze na benzynę, piwo z kolegami czy w ostateczności opłaty, jeśli wynagrodzenie nie wpłynie na konto na czas. Tym sposobem mechanizm, który dawno powinien się zaciąć, wciąż – mimo zgrzytu – obraca się. Zgrzyt to także wyrzuty sumienia – Kuba jest świadom, że zgodnie z naturalnym porządkiem rzeczy to nie ojciec jemu, lecz on, dorosły już syn, powinien dokładać się ojcu do rachunków.

„W Polsce jest normą, że zobowiązań nie płaci się w terminie. Przyjęło się wręcz, że termin zapłaty na fakturze jest czysto teoretyczny – przyznaje Joanna Rosłonek z firmy windykacyjnej Vindico. – Tak naprawdę na rzetelne wpłaty możemy liczyć tylko od instytucji państwowych. Te – jeśli termin płatności wypada w poniedziałek – robią przelew już w piątek. W odniesieniu do prywatnych przedsiębiorców różnica jest kolosalna – wpłaty 4, 5, a nawet 7 miesięcy po terminie traktowane są jak coś normalnego”.

Co gorsza, nie płacić się wręcz opłaca. Odsetki od nieterminowej spłaty, o ile oczywiście wierzyciel będzie chciał ich dochodzić, są dużo niższe niż ewentualny kredyt w banku. Przedsiębiorcy zaciągają darmowe kredyty obrotowe dzięki swoim wierzycielom. Odsetki ustawowe wynoszą w tej chwili tylko 8% w skali roku – jest to czterokrotna stopa lombardowa, a pobieranie większych odsetek ogranicza obecnie ustawa o lichwie. Na szczęście dla wierzycieli

istnieje także inny przepis – ustawa z 8 marca 2013 r. o terminach zapłaty w transakcjach handlowych. Mówi ona o tym, że w procesie odzyskania należności istnieje możliwość przerwania kosztów windykacji na dłużnika w zobowiązaniach powstałych po 27 kwietnia 2013 r. Praktyka pokazuje jednak, że odzyskanie tych kosztów wiąże się z kolejnym procesem windykacyjnym, bo mało kto płaci je dobrowolnie.

Przygoda z niesolidnym płatnikiem może naznaczyć początkującego przedsiębiorcę na całe życie. Jak 33-letniego Roberta, właściciela agencji reklamowej w dużym mieście na wschodzie Polski. Było lato 2014 r., po rocznym prowadzeniu działalności zaczął szukać dodatkowych klientów, wiedząc, że niedługo zacznie płacić wyższy ZUS. Krewny, chcąc mu pomóc, polecił kontakt z panem Władysławem, który – jak zasłyszał – współpracuje z dużymi firmami i może potrzebować podwykonawcy. „Zadzwoiłem. Podczas pierwszej

rozmowy mówił trochę niejasno, ale pomyślałem, że może jest chory. Podejrzliwość mi przeszła, gdy spotkaliśmy się u niego w domu i zobaczyłem na stole opiewające na grube kwoty faktury od firm, z którymi współpracował. Wyglądało to wiarygodnie. Szybko dobiliśmy targu. Zgodził się na stały miesięczny abonament za moje usługi w wysokości 2 tys. zł. Czułem się, jakbym złapał Boga za nogi, ale postanowiłem poczekać na pierwszy przelew. Przyszedł punktualnie. Drugi też. Potem zacząłem dostawać od niego bełkotliwe telefony o dziwnych porach. Kolejnego przelewu już nie było, a ja wystawiłem fakturę. Nie odbierał telefonów, więc pojechałem do niego”.

Pan Władysław okazał się schizofrenikiem, trafiającym co pewien czas na leczenie do zakładu zamkniętego. Fakturę udało się anulować, Robert uniknął podatku za wynagrodzenie, którego nigdy nie otrzymał, ale nowych klientów już nie szukał. Jesień spędził głównie na kanapie, siedząc z córką w domu i obserwując, jak za oknem zmieniają się kolory liści na drzewie. Biznesowy pech dotknął go mocno – zdiagnozowano u niego depresję. Utrzymywali się z pensji żony. Teraz powoli staje na nogi, zatrudnił się na etacie w korporacji, ale nie jest mu w niej najlepiej. Wolałby znów pójść na swoje, lecz gdy o tym myśli, czuje lęk, że powtórzy się sytuacja podobna do tej z panem Władysławem. Nadal więc łyka proszki.

POKOLENIE PREKARIATU

Internet i półki z psychologicznymi lekturami w księgarniach uginają się od nauk dla zadłużonych, jak wyjść na prostą i zacząć rozsądnie rozporządzać finansami. Współczesny guru minimalizmu Leo Babauta wyznaje na swoim blogu Zen Habits, że jeszcze kilka lat temu wiódł typowe życie dłużnika: pożyczka, kilka kart kredytowych, kredyt długoterminowy, narastające odsetki, nieodbierane telefony z banków, nieustanne monity. Wreszcie (w ramach życiowej przemiany, która obejmowała fascynację minimalizmem i założenie bloga) wziął się w garść, spłacił wszystko, co był winien bankom, i zaczął oszczędzać. Wśród przetestowanych na własnej skórze rad, jakimi dzieli się z innymi, najważniejsza brzmi: jeśli już toniesz, nie pogrążaj się bardziej, najpierw spłać istniejące zobowiązania i nie zaciągaj nowych. Poleca, żeby zacząć od najmniejszego długu, bo najłatwiej się z nim uporać, a nastroi optymistycznie do dalszej walki. Żeby, dosłownie, zamrozić w lodówce karty kredy-

towe albo pociąć je na kawałki (nieskuteczne w przypadku kart działających tylko w Internecie). I spłacając, jednocześnie odkładać – przynajmniej 15% zarobków – na osobne konto. Wystarczy, by początkowo fundusz na czarną godzinę wynosił równowartość miesięcznej pensji – optymalny zasób to sześciokrotność wypłat. Pozwala prowadzić życie niezdeteterminowane jedynie przez strach relacji z bankiem.

Gdy Kuba, inżynier dźwięku, doczekał się niedawno sporej gratyfikacji od klienta – 15 tys. zł brutto za trzy miesiące pracy, zamiast uregulować najpierw zobowiązania – karty kredytowe, koszty komornika – kupił nowy komputer i aparat fotograficzny. „To przemyślana decyzja – mówi. – Traktuję zakup jako inwestycję w zawodowy rozwój. Komornik kosztuje mnie 250 zł miesięcznie, dam radę go spłacić w ratach przez najbliższe pół roku. A tak przynajmniej doposażyłem swój warsztat pracy i dzięki temu może zyskam nowe zlecenia. Kto wie, kiedy znów trafi mi się równie wysoka kwota”.

Kuba ma telefon komórkowy bez Internetu, 22-letni samochód kupiony za grosze od wujka. Pilnuje się, by nie zaciągać w bankach kolejnych zobowiązań, bo łatwo mógłby wpaść w spiralę długów. Podczas rozmów z kontrahentami spóźniającymi się z przelewem najbardziej irytuje go, że księgowe w firmach czy instytucjach potrafią rzucić lekko: „Poczekaj pan jeszcze jeden, dwa dni”. „Syty głodnego nie zrozumie. Wiele z tych osób pracuje na etatach, przyzwyczyły się do regularnych płatności, w razie potrzeby mogą sięgnąć po zaskórniaki. Im jest wszystko jedno, czy pieniądze wyjdą z konta w czwartek czy w piątek. A ja realizuję dziesięć projektów naraz, w dodatku z wieloma współpracownikami, każdy dzień opóźnienia z wypłatą może mieć katastrofalne skutki. W podobnym trybie »z dnia na dzień« funkcjonuje większość moich znajomych” – mówi Kuba.

Rzeczywistość wolnych zawodów: dziennikarzy, fotografów, projektantów. Oraz młodych stawiających pierwsze kroki na rynku pracy. Nawet dziennikarka Marta Sapała, autorka opublikowanej w ubiegłym roku książki *Mniej*, opisującej doświadczenia jej rodziny i kilku innych związane z rezygnacją z zakupów przez rok, przyznaje, że choć eksperyment zmienił jej podejście do zadłużania się, to i tak nie udało się całkowicie zrezygnować z kredytów. „Nie robiłam tego wcześniej intensywnie, mamy tylko kredyt hipoteczny i jedną wspólną kartę kredytową od lat. Ale zmniejszyłam na niej limit i zamknęliśmy linię debetową – mówi Marta. – Do pieniędzy mam stosunek ambiwalentny.

Rozmowy z zadłużonymi pokazują, że wielu z nich nie trafia do rejestru dłużników, bo rozpaczliwie kombinuje

ności deklaruje w tym kraju tylko 25% badanych. Czyli wręcz odwrotnie niż u nas. Nie mówiąc o zdyscyplinowanych Holendrach, którzy przeciętnie mają na koncie zgromadzone po 44 tys. euro, a miesięcznie odkładają ponad 200.

Gdy kurs szwajcarskiej waluty przebił pułap 4 zł za franka i wybuchła sprawa tzw. frankowiczów, ekonomiści oraz politycy różnych opcji uspokajali, że przecież tylko 2 mln polskich rodzin dzieli z bankami hipoteki. Piana na powierzchni morza. Rozmowy z zadłużonymi pokazują coś innego: wielu z nich nie trafia do rejestru dłużników, bo rozpaczliwie kombinuje. Gdy bank nie da kolejnego kredytu konsumpcyjnego albo włączy się zdrowy rozsądek przed pożyczką „chwilówką” na lichwiarski procent, niemal zawsze znajdzie się ktoś, od kogo można pożyczyć na oddanie, „gdy będę miał”, bez odsetek. Lepiej uposażony przyjaciel, członek rodziny. Jak ojciec inżyniera dźwięku Kuby, do któ-

ZNAK 06-2015

Określiłabym go jako niechętny szacunek. Jeśli zaś chodzi o wydawanie, to najważniejsze jest, na co i jak. Wolałabym oczywiście zupełnie się nie przejmować pieniędzmi, ale niestety należę do grupy prekariuszy z kredytem hipotecznym we franku”.

Kartę kredytową wykorzystują wyłącznie w awaryjnych sytuacjach – głównie za granicą. Już po zakończeniu roku bez zakupów udało się im ograniczyć stałe wydatki w postaci rachunków: za telefony komórkowe czy prąd. Sama przyznaje, że to ciekawe: bo przecież celem eksperymentu nie było oszczędzanie. Stało się ono skutkiem ubocznym. Marta: „Pocieszające jest, że rok bez zakupów uświadomił mi, jak duża jest przestrzeń, w której da się funkcjonować bezgotówkowo, lecz niestety nie da się załatwić tym sposobem wszystkiego. Pieniądze dają mimo wszystko poczucie bezpieczeństwa. Ale zaciągania kolejnych długów unikamy. Nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy oprzeć nasze życie na harmonogramie comiesięcznych spłat”.

KRÓTKA KOŁDRA

Według Joanny Rosłonek współwinni nakręcania spirali długów są sami przedsiębiorcy – wierzyciele, którzy zbyt późno podejmują kroki, by odzyskać należność.

„Jeśli kołderka jest zbyt krótka, to nakrywa się nią najbardziej potrzebujące obszary – stwierdza Rosłonek. – Operator komórkowy, który zaczął naliczać swoim abonentom odsetki karne za nieterminowe spłaty, poprawił swoją płynność finansową, gdyż dawał tym wyraźny znak, że nie toleruje spóźnień. Świadomość konsekwencji motywowała ludzi do spłat”.

Brzmi logicznie, ale nie dla Ryszarda, 28-letniego grafika i projektanta stron internetowych. W długi popadł, gdy klienci, dla których wykonał pracę, przestali regulować swoje zobowiązania. „Próbowałem różnych sposobów na odzyskanie niektórych należności w terminie albo chociaż w ogóle – opowiada. – Były pisma windykacyjne, były pieczętki z firm zajmujących się odzyskiwaniem długów, prośby, e-maile, telefony, wyłączenia stron. Niestety, ten, kto nie ma w zwyczaju płacić w terminie, i tak nie zapłaci. Gdy w czwartek dostaję obietnicę, że w piątek będą pieniądze na koncie, mogę być już w 99% pewny, że najwcześniej pojawią się we wtorek – za 2, 3 tygodnie. W efekcie mam wciąż kilka kredytów, o których wiem tylko ja. Co miesiąc muszę szukać dodatkowych zleceń i niemal codziennie zarywać noce, aby odrobić to, co spowodowane zostało

przez zleceniodawców, dla których »projekt na już« nie oznaczał wcale »płatności na już«” – mówi.

Ryszard, w przeciwieństwie do Kuby, ma rodzinę – żonę i dwoje dzieci. „One nie rozumieją, gdy powiem, że nie kupię im lekarstw, bo pewien pan nie zapłacił mi, choć miał to zrobić 3 miesiące temu. Nie rozumieją też, dlaczego nie ma na stole jedzenia, dlaczego muszą chodzić w podartych spodniach czy ubraniach, z których wyrosli. Sytuacja teraz lekko się poprawiła – dzięki temu, że wywalczyłem coś na zasadzie etatu z jedną ze współpracujących firm. Dalej mam własną działalność, ale co miesiąc 10 mam już stałe wynagrodzenie. Przynajmniej na razie” – dodaje z ostrożnym optymizmem.

Pensję za stałą współpracę przeznacza w całości na codzienne, normalne życie. Pozostałe zlecenia idą na spłaty. „A wygląda to, niestety, tak, że gdy wydaje się, że w danym miesiącu zapłacę ratę i coś więcej – okazuje się, że klient nie zapłacił. I plan leży w gruzach. Pojawiają się kary, kredyt zamiast maleć, rośnie – mówi Ryszard. – Każdy dzień to wybór: czy pieniądze, które się pojawiły, wydać na rodzinę, przyjemność czy na spłatę zobowiązań. A przecież zarabianie w zawodzie, który się lubi, powinno sprawiać radość, prawda?”

STRATEGIA STRUSIA

Markowi udało się zacząć drugie życie. W poprzednim, istniejącym od 2008 r., był pośrodku łańcucha pokarmowego – podwykonawca współpracujący z dużymi agencjami, klientami globalnych koncernów, zatrudniający pracowników i zlecający pracę mniejszym, często jednoosobowym firmom. Relacjonuje: „Moim przekleństwem okazało się to, że dobrze zacząłem. Od razu trafiłem na poważne zlecenia i w ciągu pierwszych sześciu miesięcy wystawiłem faktury na bardzo wysokie kwoty. Płatność pojawiła się dopiero w trzecim miesiącu, i to nie w całości. Przy wysokich fakturach kwota podatku VAT była nie do udźwignięcia. No i zaczęły się zaległości. Każdą złotówkę, która wpływała na konto, automatycznie przekazywałem na ich pokrycie, więc brakowało mi pieniędzy na bieżące rachunki”.

Skąd brały się opóźnienia w zapłacie? Część firm powstawała wówczas dla jednego zlecenia – gdy uyskały kontrakt, zniknęły z rynku, nie płacąc podwykonawcom. Niektóre miały wiele spółek-córek, więc mijało sporo czasu, zanim udawało się wyegzekwować należność od tej właściwej. Jeśli zaś główny koncern

źle obliczył rentowność przedsięwzięcia, świadomie odbijał sobie straty na mniejszych podwykonawcach, działając z pozycji siły.

Drugi błąd – jak utrzymuje dziś Marek – polegał na trzymaniu się założenia, że najpierw zawsze musi zapłacić współpracownikom. „Zostawało niewiele. W efekcie przestałem płacić podatki do urzędu skarbowego, licząc na to, że polskie urzędy są nierychliwe, więc zanim się zorientują, sytuacja się poprawi. Doszło do tego, że rolowałem dług, spłacając jedno zadłużenie drugim. By sobie pomóc, przeszedłem na system zaliczek od klientów, jednak gdy zorientowali się, że są mi potrzebne nie na realizację zadań, lecz na bieżące funkcjonowanie, zaczęli odmawiać. Najdziwniejsze było jednak to, że kontrahenci byli bardzo zadowoleni z mojej pracy i pojawiali się kolejni klienci, jednak płacili z ogromnym opóźnieniem, co pogarszało sytuację. Argumentowali, że robią tak, ponieważ inni im nie płacą”.

Zdecydował się wreszcie na ostre cięcie, zamykając firmę z dnia na dzień.

„Otrzeźwiła mnie świadomość, że współpracownicy mają lepiej niż ja. Oni dostawali pieniądze od razu, a mój zysk pożerany był przez koszty długów. Nie miałem wyjścia. Do domu zaczęli przychodzić windykatorzy. Poziom mojej frustracji sięgał zenitu, życie rodzinne wisiało na włosku”.

Porozmawiał szczerze z najbliższymi o sytuacji i zaproponował program naprawczy. Poszedł do pracy, zapominając na pewien czas o własnej firmie. Udało mu się wykaraskać z zaległości. Dwa lata temu założył kolejną firmę. „Zacząłem inaczej dobierać klientów. Teraz to ja ich wybieram, wcześniej robiąc rozeznanie na rynku, a nie odwrotnie. Pracuję tylko dla klientów wypłacalnych i nie biorę wszystkich zleceń »jak leci«”. Wolę poświęcić czas na dopracowanie umowy lub wziąć jedno zlecenie, ale takie, za które otrzymam zapłatę, niż pięć, przy których stracę potem czas na dochodzenie swego. Wiem już, że lepiej mieć jednego większego, lecz stabilnego klienta pozwalającego gromadzić środki na bieżącą działalność i kilku dużo mniejszych oraz że przy trwających kilka miesięcy projektach trzeba umawiać się na płatności w ratach”.

Marek milknie na chwilę, gdy pada pytanie, czy któryś z kontrahentów przeprosił go za opóźnienia. „Nie, a dlaczego miałby to robić? To biznes. Tu nikt się nie patyczkuje”.

Po próbach upomnienia się o należności zdarzało mu się usłyszeć, że praca nie została należycie wyko-

nana, choć wcześniej przy jej odbiorze nikt nie zgłaszał zastrzeżeń.

Grafik Ryszard: „Kiedy odpisałem jednemu z pracowników klienta, że wstrzymuję prace, bo nie otrzymałem zapłaty za poprzednie, dostałem natychmiast telefon od zdenerwowanego właściciela, z pretensjami, że śmiem pisać takie rzeczy innym pracownikom. On sam nie czuł żadnej skruchy, gdy mu powiedziałem, że kilka razy próbowałem mu osobiście przypominać o zapłacie”.

Bohdanowi, na co dzień samozatrudnionemu w telewizji jako montażysta, w sukurs przyszedł Internet. Po dziewięciu miesiącach prób wyegzekwowania zapłaty od jednego z dodatkowych klientów natrafił na jego profilu w mediach społecznościowych na *trailer* filmu, przy którym pracował – z informacją o zbiorce na jego dokończenie poprzez platformę polakpotrafi.pl. „Doskonale, już nie mogę się doczekać gotowego filmu, podobnie jak przelewu za robotę sprzed 9 miesięcy” – skomentował Bohdan. Wpis został szybko usunięty, a dostęp do konta zablokowany, ale on poszedł za ciosem i wysłał uprzejmy e-mail z informacją, że jeżeli do końca tygodnia nie dostanie przelewu, składa w urzędzie skarbowym podanie o odroczenie terminu opłacenia należnych podatków, ponieważ zleceniodawca nie zrobił przelewu na czas. „Musiał wiedzieć, że w praktyce skutkuje to kontrolą u niego i jeżeli się okaże, iż moja faktura została wliczona w koszty, będzie miał kłopoty – mówi Bohdan. – Przelew za wszystkie zaległe zlecenia wraz z odsetkami przyszedł następnego dnia”.

Większość dłużników, gdy już znajdzie się pod ścianą, stosuje jednak strategię strusia. Joanna Rosłonek, zaczynając pracę w branży windykacyjnej, spodziewała się wykrętów, zaskoczyła ją jednak ich skala. „Gdy w grę wchodzi pieniądze, łamane są, niestety, wszelkie normy. Na jaw wychodzą najgorsze cechy ludzkie. Na porządku dziennym są udawane choroby, ciążę, poronienia i rozwody, by tylko odwlec i wytlumaczyć brak zapłaty”.

W GRUPIE RAŹNIEJ

Firmy zajmujące się odzyskiwaniem długów koncentrują się na obsłudze wierzytelności w obrocie gospodarczym, lecz gdy zgłosi się do nich indywidualny klient, też nie odmawiają. Są to zdecydowanie rzadsze przypadki i – jak podkreślają – większość osób zwleka z prośbą o pomoc aż do momentu, gdy zawiodły wszelkie spo-

soby na odzyskanie pieniędzy. Takie wnioski dotyczą zwykle pożyczek prywatnych. Mało kto decyduje się walczyć z niesolidnym kontrahentem w sądzie – choć jak podkreślają windykatorzy, najskuteczniejszą formą dochodzenia swego jest oczywiście postępowanie sądowe.

Na taką drogę zdecydował się montażysta Bohdan. Razem z kolegami z pracy dostał propozycję od wspólnego znajomego pracującego dla dużego dewelopera, żeby zrealizować spot reklamowy apartamentowca. Plan był taki, że jednoosobowa firma Bohdana wystawi fakturę, podpisując z pozostałymi umowy o dzieło. – „Czas nas gonił, nie było wolnej chwili na dopinanie formalności takich jak umowa, ale nie spodziewaliśmy się, że tak poważna firma jak ten deweloper współpracuje z kimś nieuczciwym”.

Po oddaniu prac i ich akceptacji zapadła cisza. Bohdan z kolegami zadzwonili do dewelopera z informacją, że nie wyrażają zgody na emisję spotu, dopóki pośrednicząca agencja im nie zapłaci. „Deweloper się przejął, interwiewował, co rozwścieczyło »agencję«. Jej właściciel zaczął grozić sądem i donosem na mnie do telewizji, twierdząc, że ma tam wysoko postawionych znajomych. Nie odpuściłem. Sprawa zakończyła się w marcu 2015 r. Ma wypłacić mi i operatorowi w sumie prawie 100 tys. zł za naruszenie praw autorskich, odszkodowanie, honorarium i odsetki” – dodaje Bohdan.

Większość oszukanych nie odważa się wejść na wojenną ścieżkę, bo zwyczajnie boją się, że kontrahent, silniejszy od nich, będzie się mścił. Nie chcą wyjść na piniaczy i stracić innych źródeł przychodów, zwłaszcza gdy żyją od zlecenia do zlecenia. Do organizacji specjalizujących się w pomocy zadłużonym (bezpłatnego wsparcia udzielają m.in. ośrodki Doradztwa Finansowego i Konsumenckiego prowadzone przez Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej) zgłaszają się dopiero wówczas, gdy nie ma już znikąd ratunku. Barierą jest też wstyd.

Coraz częściej organizują się sami. Jak w grupie „Czekam na przelew” na Facebooku, do której zapisało się blisko 5 tys. osób. W grupie jest rażniej, można się wyżalić, podzielić doświadczeniami, ostrzec innych przed nieuczciwym kontrahentem. Bywa, że na fali wydarzenia uruchamiającego zbiorowe poczucie krzywdy zakładają stowarzyszenia. „Zaczęło się od mojej sprawy z Raiffeisen Bankiem, potem dołączyli inni” – mówi Tomasz Sadlik, założyciel krakowskiego stowarzyszenia Pro Futuris, skupiającego posiadaczy kredytów we frankach szwajcarskich, którzy uwa-

żają się za poszkodowanych przez banki. O młodym stowarzyszeniu stało się głośno, gdy zaczęło organizować spektakularne protesty w miejscach publicznych, nagłaśniając sprawę. „W tej chwili problemy ze spłatą dotyczą ok. 25% osób, które podpisały umowę na te kredyty. Jeśli jednak złoty znowu osłabnie, ofiar franka będzie znacznie więcej. Dlatego właśnie naciskamy na banki, rząd, Komisję Nadzoru Finansowego itp., żeby do problemu podejść systemowo, dopóki jeszcze jest to możliwe” – zaznacza Sadlik.

Taka samopomoc, wbrew pozorom, nie przyciąga tylko młodych, wykształconych i z dużych miast, jak chcieliby to widzieć politycy. „Nadal stresuje mnie cała sytuacja, ale staram się już panować nad nerwami. Wiem, że nie jestem sama” – mówi współpracująca ze stowarzyszeniem Zofia, samotna matka wychowująca dwie córki, która o swoich przygodach z bankiem mogłaby chyba napisać książkę. Gdy w lipcu 2009 r., po ciężkiej operacji usunięcia części trzustki, śledziony i nadnercza, z powodu wielomiesięcznego przebywania na zwolnieniu lekarskim straciła sporą część dochodów, zwróciła się do banku, w którym miała kredyt, o przesunięcie o 3–6 miesięcy płatności rat kredytu hipotecznego, dołączając do prośby dokumentację medyczną. Bank odmówił. Gdy przestała płacić, pracownicy banku początkowo domagali się uregulowania należności, dzwoniąc do niej kilka razy dziennie. Następnie bank wezwał Zofię do natychmiastowej spłaty całości kredytu w wysokości trzy razy wyższej od zaciągniętej kwoty. Kolejnym krokiem było wszczęcie egzekucji przez komornika. „Dzięki panu Tomaszowi i jego organizacji nabrałam sił do nierównej walki z bankiem, który, jak już wiem, podczas podpisywania umowy nie uprzedził mnie o istniejącym ryzyku walutowym, a wręcz przeciwnie, zapewniał, że kredyt we frankach jest jak najbardziej bezpieczny. Uświadomiłam sobie, że jako klient mogę mieć jakieś prawa. Żałuję tylko, że nie wiedziałam tego rok wcześniej. Ale może jeszcze jest nadzieja na sprawiedliwość”.

Za pomoc w przygotowaniu artykułu dziękuję uczestnikom i administratorowi forum na Facebooku „Czekam na przelew”. Na prośbę rozmówców ich imiona zostały zmienione.

► BEATA CHOMĄTOWSKA – pisarka i dziennikarka, założycielka Stowarzyszenia Inicjatyw Społeczno-Kulturalnych Stacja Muranów. Stałe współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”, stołeczną „Gazetą Wyborczą” i Muzeum Historii Żydów Polskich

Dług metafizyczny

W buddyzmie chodzi o to, by osiągnąć wolność. Wyzwolona istota osiąga byt zwany *anana*, czyli bez długu. *Ananabhawa* to po palisku jeden z synonimów nirwany. Dziś pojęcie długu funkcjonuje zaś już tylko na gruncie finansowym

Z **IRENEUSZEM KANIĄ** ROZMAWIA
MATEUSZ BURZYK

Dlaczego tak wiele pojęć finansowych gości w naszym codziennym języku? Mówi się często i w różnych kontekstach o cenie, długu, odkupieniu... Finansowe źródło tych terminów jest pozorne. W istocie to dowód na ciągłość i żywotność najstarszych doświadczeń ułomności i braku, jakimi obciążone jest nasze istnienie i wszystko, co robimy. Obecnie przedstawia się to w innym przebraniu, ale są to pojęcia – zabrzmi to może paradoksalnie – zawierające intuicje metafizyczne. Dzisiaj występują one po prostu w kostiumie

związanym ściśle z centralnym rdzeniem naszej cywilizacji – mechanizmami wymiany, rynku i ekonomii.

O jaką metafizykę chodzić może np. w długu?

Pole semantyczne długu wiąże się – a niejednokrotnie nawet pokrywa – ze znaczeniem innych słów, takich jak: wina, powinność, obowiązek, grzech, błąd, pomyłka. Ich wspólnym i nadrzędnym mianownikiem jest, moim zdaniem, poczucie fundamentalnego braku leżącego u podstaw całego ludzkiego świata. Takie przekonanie

łączy niemalże wszystkie starożytne kultury i odsyła do czegoś poza światem albo do prapoczątków jego i człowieka. Mówiąc o długu, mówimy wyraźnie o poczuciu jakiegoś braku.

Braku czego?

Różnych rzeczy. Nieraz konkretnie tego nie wiemy, ale czujemy, że pierwotnie czegoś nas pozbawiono, że od początku czegoś nam brakuje. U Rzymian na wyrażenie tej intuicji są dwa słowa: *debeo* oraz *pecco*. Ważniejsze jest to pierwsze, od niego wprost pochodzi *debitum*, czyli dosłownie dług, co widać dzisiaj wprost chociażby w angielskim terminie *debt*. Pierwotnie było to *de-habeo*, czyli nie mieć czegoś. Początki świata i człowieka są naznaczone jakąś niedoskonałością, ułomnością, błędem. I to nas prowadzi do przypuszczenia, że zadaniem człowieka jest ten brak jakoś wyrównać – spłacić zaciągnięty ongiś dług.

Komu? Tym, którzy byli przed nami – przodkom?

To zależy od struktury religijnej danej kultury. Jeśli jest ona oparta na koncepcie Boga jedyne, tak jak w tradycji judeochrześcijańskiej, a nawet w Egipcie, to mamy powinność wobec Boga, z tym że wtedy pojawia się kwestia, kto *in illo tempore* ten brak zawinił, kto popełnił błąd. Tradycje religijne zakładają na ogół, że pierwotne stworzenie było doskonałe, ale potem ktoś je zepsuł. Brak zatem łączy się z czyjąś winą. Nie jest to wina demiurga, choć niektóre herezje opierały się na tym, że jemu ją przypisywały. W ortodoksyjnych teologiach nie jest to jednak wina stwórcy, ale człowieka, który zgrzeszył i spowodował degradację stworzenia, jego upadek. Tu pojawia się słowo *peccatum* – błąd (drugie z rzymskich słów, o którym wcześniej wspomniałem). Bardzo podobnie było w grece – rzeczownik *hamartema* (oznaczający błąd, chybienie celu) posłużył w *Septuagincie* – tak jak *peccatum* w *Wulgacie* – za synonim żydowskiego grzechu (pojęcie długu zarówno w sensie metafizycznym, jak i materialnym miało w Starym Testamencie jedno określenie: *hova*). Całe dzieje święte to próby naprawy błędu pierwszych rodziców, zwrotu zaciągniętego przez nich długu – w terminologii religioznawczej określało się to mianem *restitutio ad integrum*.

Gdy mówimy: grzech, błąd, występki, to nakładają się na siebie sfery religijna i prawna.

U Żydów to było to samo – wyznają przecież religię Prawa, a skala połączenia tych dwóch sfer jest w niej

Buddyjska mniszka medytująca w indyjskim mieście Bodh Gaja | FOT. AMI VITALE/PANOS/CZARNY KOT

bardzo wyraźna – starożytny Izrael to teokracja *sensu stricto*. W odleglejszej perspektywie historycznej ma to korzenie egipskie, które dla naszej kultury są ważniejsze, niż się powszechnie uważa. Biblijny świat wyobrażeń i wartości kształtował się w sporze / dialogu stojącym poniekąd pod znakiem *Hassliebe* – Egiptu nienawidzono, ale też czerpano z niego pełnymi garściami. Rozróżnienie na prawo świeckie i religijne istniało z kolei już w Grecji, a także w Indiach, gdzie to drugie nie było zbyt surowe ani skodyfikowane.



Czy brak, o którym Pan mówi, odnosi się też do ludzkiej niesamowystarczalności nie tylko w sensie metafizycznym, ale też horyzontalnym – między-ludzkim? Zadłużenie implikuje przecież wzajemność, wymianę, krążenie dóbr, czyli to, co antropologowie przyjmują za fundament ludzkiej wspólnoty. Oczywiście, pojęcie długu siłą rzeczy odsyła do pojęcia wspólnoty, bo dług ma głębszy i szerszy wymiar niż tylko indywidualne czy interpersonalne relacje. Bardzo wyraźnie widać to u Rzymian, gdzie określenie *com-*

munis – wspólny, wzięło się z *com-munus*, czyli udziału we wspólnym dobru, w powinnościach wobec wspólnoty. Słowo to miało zresztą ciekawe znaczenia, bo określało się nim również obowiązek daru, jaki wspólnocie należał się od państwa, władzy. Słowem *munus* określało się np. wyposażenie miasta w mury obronne, stąd czasownik *munire* i dalej *immunire*, od których wywodzi się z kolei *immunitas*, a więc miasto wyposażone w mury obronne, nietykalne, nie do zdobycia. Rodzajem *munus* były również igrzyska, które cesarz był winien społecz-

ności i które musiał urządzać – to była rozrywka, której wspólnota się domagała, słynne *panem et circenses*.

Trzeba też pamiętać, że w starożytnych kulturach prawdziwym podmiotem życia, obowiązków i jego imperatywów nie była jednostka, ale przede wszystkim wspólnota. To dzisiaj trudno sobie wyobrazić, lecz przecież u Żydów mamy koncepcję narodu jako podmiotu zbawienia, na ogół nie mówi się tam o jednostce. Chrześcijaństwo co prawda odchodzi już od tej jednoznacznej tradycji żydowskiej, jednak ciągle jest w nim mowa o nowym ludzie wybranym. Wszystkie monoteizmy mają tę wspólnotowość w sobie. A to, jak mocna była kategoria zbiorowości jako podmiotu zbawienia, widać też w nowożytnych soteriologiach świeckich – np. w marksizmie, gdzie zwykle nie mówi się o pojedynczym człowieku, ale o zbiorowości (proletariacie). Marksizm to właściwie skopiowana escha-

Całe dzieje święte to próby naprawy błędu pierwszych rodziców, zwrotu zaciągniętego przez nich długu – w terminologii religioznawczej określało się to mianem *restitutio ad integrum*

tologia żydowska, o czym zresztą nieraz pisano. Zdecydowanie silniejszy akcent na jednostkę pada już u Lutra i Kalwina, którzy w znacznej mierze zindywidualizowali powołanie do zbawienia.

Jak przedstawia się sprawa długu w innych kulturach?

Bardzo ciekawe są pod tym kątem Indie. W sanskrycie jest słowo *rna*, które oznaczało w pierwszym rzędzie dług niefinansowy (ten ściśle materialny ma inne określenie – *uddhara*). *Rna* miało zaś konotacje metafizyczne i społeczne – zawsze podszyte treściami religijnymi. W klasycznych, czyli przedbuddyjskich, Indiach, opartych na kulturze wedyjskiej, było kilka rodzajów długu, który obowiązywał bramina: wobec bogów, tradycji, nauki i prawa, wobec wielkich mistrzów i religii (*brahmaćarja*, studium *Wed*) oraz wobec społeczeństwa. W ich ramach jednym z najistotniejszych był obowiązek spłodzenia syna po to, by ktoś mógł przejąć dług i kontynuować kult ofiarniczy.

Składanie ofiar to przecież swego rodzaju spłata długu – oddawanie czegoś, co się uprzednio otrzymało. Gdy nastał buddyzm, dokonana się jakaś istotna zmiana?

Buddyzm przejął wiele koncepcji z kultury wedyjskiej i bramińskiej, ale jednocześnie mocno je zreinterpretował. Pojęcie długu również – sanskryckie *rna* ma swój dokładny odpowiednik w palijskim terminie *ana*. W buddyzmie sama nasza egzystencja, nasz konkretny byt, który jest rezultatem splotu uwarunkowań karmicznych, postrzegana jest jako dług.

Dzisiaj w społecznościach mocno już ześwieczonych dochodzi do podobnej sytuacji – narodziny również równają się zadłużeniu. Wylicza się, że we Francji dziecko przychodzi na świat obciążone długiem ok. 22 tys. euro.

To jest niesłychanie ciekawa rzecz. Wracamy, po zatoczeniu wielkiego koła, do bardzo pierwotnych intuicji, choć dokonuje się to w formie spłaszczonej i zdegradowanej. Ten młody człowiek, który dziś się rodzi, jest obciążony długiem, ale też winą wobec wspólnoty. Konkretnie jest jej winien 22 tys. euro. W Indiach już same narodziny są poniekąd winą. My, dążąc do zbawienia

po indyjsku pojmowanego, usiłujemy wypłacić się z długu, zmazać z siebie winę, którą jest sam fakt naszych narodzin. Jest to nasz dług wobec kosmosu, nasze narodziny są zaciągnięciem kosmicznego długu.

Jaka jest treść tego długu?

Na gruncie buddyzmu uważa się, że dług stanowi to, czym jesteśmy obciążeni, gdy przychodzimy na świat jako konkretne ogniwo w naszym personalnym łańcuchu egzystencji. Spłacanie tego długu tak, żeby całkowicie wygasić całe karmiczne dziedzictwo, to zadanie wyznawcy dharma buddyjskiej. Pojęcie długu jest więc w Indiach interesująco rozwiązane, ponieważ nie ma kogoś, komu ten dług ma być spłacany – nie ma stwórcy, jest tylko nasz własny karman, którego mamy w sobie wypalić, wygasić, zniszczyć w taki sposób, by nie było warunków do kolejnego odrodzenia. Bo na tym polega buddyjskie wyzwolenie: na zniszczeniu przesłanek do ponownego bytu uwarunkowanego, czyli bytu w czasie i ciele. Pozostaje pytanie,

co leży u źródła tego naszego skażenia, karmana, który nas przez całe eony pcha z egzystencji w egzystencję, z narodzin do śmierci i ze śmierci do narodzin. W wizji buddyjskiej wszechświat istnieje odwiecznie i nie wiadomo, jaki był jego początek. Budda zawsze przestrzegał wiernych, by nie zajmowali się takimi spekulacjami, bo jest to strata czasu, a energię trzeba wykorzystać na coś innego – na olbrzymią pracę nad sobą samym. W religiach monoteistycznych dług zostaje zaciągnięty przez grzech człowieka, jakiś *peccatum originale*. W buddyzmie podobną funkcję pełni *avidja* (awidżdża po palijsku), czyli niewiedza.

Religie dzielą więc przekonanie o braku czy też niewiedzy stanowiącej o ludzkim długu. Czy starożytne kultury zakładały też możliwość wyzwolenia się od niego?

W buddyzmie jest to rzecz rzadka, ale możliwa i do niej należy dążyć, jeśli nie w tej, to w następnej egzystencji. Chodzi o to, by osiągnąć wolność. Wyzwolona istota osiąga byt zwany *anana*, czyli bez długu. W kanonie palijskim w zbiorze *Therigatha* („Pieśni mniszek”) jest bardzo piękny werset. Jedna z mniszek mówi w nim o sobie: *bhudżissa anana bhikkhuni bhawitindrija...* Używa słowa *bhudżissa* – wyzwolona niewolnica, następnie *anana* – tak, spłaciłam już dług, bo jestem mniszką, która ujarzmiła swoje zmysły (*bhikkhuni bhawitindrija*), istnieję już w innym, nieobciążonym winą wymiarze. *Ananabhawa* to po prostu jeden z synonimów nirwany (po palijsku: *nibbany*).

W chrześcijaństwie mamy dość dobrze znane idee łaski i zbawienia. Bez nich mielibyśmy do czynienia z ponurym światem odmalowanym w powieściach Franza Kafki – światem pozbawionym nadziei i jakiegokolwiek szansy na sprawiedliwość.

Bardzo ciekawe rozwiązanie, regulujące kwestię długów, funkcjonowało u Żydów. Tzw. Prawo Jubileuszu (Kpł 25, 50) przypadało raz na 50 lat i wówczas na jego mocy uwalniano z więzień i anulowano długi. Żydzi mieli poczucie, a nawet więcej – świadomość, że niemożliwe jest spłacenie przez jednostkę długu w pełni, że trzeba jej w tym pomagać, że również na płaszczyźnie czysto doczesnej prawo powinno przewidywać sytuacje, w których pomaga się człowiekowi spłacić jego dług. Zakładało się, że jeśli spłata ta nie jest w ogóle niemożliwa, to jest ona w każdym razie bardzo trudna. W związku z tym prawo przewidywało nadzwyczajne darowanie długów i odpuszczenie win.

Motywowano to m.in. tym, że ważniejszy jest wspólny udział w boskim Przymierzu niż ludzki przywilej wynikający z posiadania.

Dziś przeważa już, niestety, inna logika: skoro zaciągnąłeś dług, jest to wyłącznie twoja sprawa i nie masz co liczyć na czyjąkolwiek pomoc.

To jest najprawdopodobniej konsekwencja tego, że pojęcie długu „wyprało się” dziś z wszelkich innych konotacji niż czysto materialne i finansowe. Zostało spłaszczone i zawężone.

Czy rzeczywiście aspekt metafizyczny długu tak bardzo stracił na znaczeniu? Gdy ktoś zaciąga dług i nie spłaca go, jego zachowanie jest jednak postrzegane jako moralnie złe, bez względu na to, czy i jak uczciwie zachował się przy tym wierzyciel.

Oczywiście, sądzę, że katolik z tego, iż nie spłacił długu, powinien się spowiadać, że jest to nadal grzech. Niewątpliwie mamy do czynienia ze społeczeństwami coraz bardziej zeświecczonymi, gdzie zaciera się moralna świadomość.

Nawet jeśli w miejsce Boga stawia się dziś niejednokrotnie pieniądz i bank, to tym, co pozostało, jest asymetria stron. Émile Benveniste w swoich językoznawczych analizach wykazywał, że w pojęciu wierzyciela kryje się pojęcie pana.

Owszem, jest tak np. w języku ormiańskim, gdzie w słowie „wierzyciel” – *partater* – kryje się określenie pana / mistrza – *ter*. To zresztą składnik ormiańskich nazwisk osób duchownych (na marginesie, był kiedyś np. genialny skoczek w dal Igor Ter-Owanesian, który w 1962 r. poprawił niepokonany od prawie 30 lat rekord świata). A dług, co całkiem naturalne, zakłada nierówność stron.

Czy więc rację ma Nietzsche twierdzący, że pojęcie winy (*Schuld*) ukuto wprost z materialnego zadłużenia (*Schulden*) słabszych wobec silniejszych?

Interpretacja Nietzschego jest dla mnie znacznie bardziej przekonująca niż doszukiwanie się u początków świata harmonijnej równości. Jeśli przypomnimy sobie np. historię stworzenia, kiedy się wszystko zaczęło, to asymetria jest tu ewidentna. Natomiast wydaje mi się, że w świetle tego, co już tutaj powiedzieliśmy, jego spojrzenie, w którym za wszystkim kryje się wyłącznie konkretna siła i interes, jest jednak zawężone. Moim zdaniem pierwotnym doświadczeniem człowieka, generu-



FOT. GRZEGORZ KOZAKIEWICZ/FORUM

jącym całą niemalże resztę, było poczucie braku – na różnych poziomach i w różnych sferach egzystencji. Dlatego sądzę, że bardziej zgodne z ogólną ewolucją intuicji i idei choćby religijnych byłby ruch następujący: miały one początkowo bardzo szeroki zakres, a trwając w czasie, stopniowo się zawężały, a w epoce takiej jak nasza nadal funkcjonują, ale w formie, którą Mircea Eliade opisał jako zdegradowaną i ułamkową.

Wiele zależy może od tego, jakimi perspektywami czasowymi operujemy, i niewykluczone, że w prapoczątkach ludzkiego świata wychodzono od pojęć konkretnych. To już jednak spekulacja plasująca się poza horyzontem dostępnej nam wiedzy.

Asymetria, która w przypadku długu jest – jak Pan powiedział – naturalna, przechodziła też w historii zdroworozsądkową miarę. U Kwintyliana czytamy, że w starożytnym Rzymie po śmierci dłużnika jego ciało mogło być dosłownie podzielone między wierzycieli (*Corpus inter creditores dividere licuit*).

To prawda, coś takiego byłoby nie do przyjęcia na gruncie judeo-chrześcijańskim, gdzie nie wolno rozmyślnie uszkadzać ciała, nawet martwego. Dlaczego? Bo w istocie nie należy ono do człowieka. To dar Boga, a my jesteśmy tylko jego dzierżawcami. Przyznaję jednak, że nie do końca symbolika takiego rozkawałkowania jest dla mnie jasna.

Natomiast dla Rzymian taka koncepcja mogła być całkowicie zrozumiała. Po pierwsze, nie operowało się tam pojęciem dobrego Stwórcy, który był właścicielem wszystkiego, a po drugie, posiadanie ciała

było postrzegane jako podstawa wszelkiej innej własności, narzędzie do jej pomnażania.

Czy widzi Pan możliwość, by tę asymetrię jakkolwiek przełamać? Być może dziś, gdy niemal wszyscy (nie tylko obywatele, ale też przedsiębiorstwa, banki i państwa) są zadłużeni, pojawiła się szansa, która może doprowadzić do uświadomienia sobie,

Żeby świat inaczej funkcjonował, musielibyśmy skonstruować inny system kategorialny. Nie za bardzo wiadomo, jak to zrobić

że dzielimy wspólny los, co z kolei mogłoby zrodzić poczucie pewnej solidarności.

Dzisiaj szansy na taką zmianę wyczekuje się niemalże rozpaczliwie, powraca m.in. myślenie mesjańskie – tęsknota za kimś, kto by przyszedł, wszystko zburzył i uwolnił nas od brzemienia, jakim się dla nas stała nasza własna cywilizacja, której już nie rozumiemy i której w żaden sposób nie potrafimy opanować. Mówiąc trochę żartem, przydałaby się reaktywacja biblijnej instytucji Roku Jubileuszowego!

Prawdę powiedziawszy, szansy na taką zmianę nie widzę. A dlaczego? Bo to powszechne zadłużenie może być pewną iluzją. Jeżeli sobie uświadomimy, że nasza cywilizacja opiera się dzisiaj na generowaniu w olbrzymich ilościach wirtualnego pieniądza (mieliśmy już z tym do czynienia w sytuacji, gdy wielkie banki zaczęły padać, bo okazało się, że ich aktywa są w znacznej mierze tylko wirtualne i nie mają żadnego pokrycia w konkretnych dobrach bądź usługach), to dochodzimy do wniosku, że również dług jest jakąś wirtualną – może nawet urojoną – wielkością. A więc w istocie nie mamy do czynienia z czymś konkretnym i materialnym.

Stąd wnosi Pan, że nie zrodzą się z tego rzeczywiste więzi i prawdziwa solidarność?

Z próżnego się nie należy, wirtualna rzeczywistość nie zrodzi realnej. Przedsmak tego, do czego to może doprowadzić, już mieliśmy, gdy banki finansowe pękały czy to w 2007 r., czy też znacznie wcześniej na przełomie lat 20. i 30. XX w. Oby się tylko nie okazało, że to, z czym mieliśmy do czynienia, to były tylko banieczki. Może się zdarzyć, że pęknie parę wielkich bań i wtedy po prostu wrócimy do sytuacji sprzed epok. To będzie miało skutki raczej opłakane niż błogosławione. Pozytywne będzie odsłonięcie tej wirtualnej pustki. Przyjdzie godzina prawdy i to będzie przesłanka do nowego początku, opartego na innych zasadach, bo wydaje mi się,

że ludzkość jako gatunek czegoś się tam jednak uczy – idzie to bardzo wolno i z kłopotami, ale w sumie uczymy się czegoś z doświadczeń przeszłości.

Czy to, co próbuje dziś robić papież Franciszek, to efekt lekcji, którą Zachód już odrobił?

Gesty Franciszka są piękne i nie chciałbym ich za bardzo krytykować, ale dosłowne stosowanie Ewangelii bywa czasem dysfunkcjonalne, ponieważ sam jej tekst zrodził się w konkretnym kontekście geograficznym, demograficznym, gospodarczym i politycznym. Co z tego, że odda się parę komnat biedakom? Jako symbol jest to oczywiście bardzo ważne, ale na tym nie może się skończyć. Żeby świat inaczej funkcjonował, musielibyśmy skonstruować inny system kategorialny. Nie za bardzo wiadomo, jak to zrobić. Istotne jest, by kierować się jednak duchem Ewangelii, natomiast uważać z jej stosowaniem *ad litteram*, bo to zawsze ryzykowne: duch ożywia, a litera zabija. We Franciszku najważniejszy jest osobisty przykład – to, że tak jak żyje dzisiaj, żył zawsze.

Czy tak samo powinno być z długiem? Tzn. nie powinno się go traktować tylko literalnie, czyli tak jak dzisiaj, wyłącznie finansowo?

Powiedziałbym jeszcze inaczej. Musimy traktować go finansowo, ale to nie może przysłaniać nam innych jego wymiarów. Myśl indyjska daje nam chyba pełną wykładnię tych spraw. Cały bagaż metafizyczny słów *ana* czy *rna* nie przeszkadza temu, by pojęcia te miały także sens matematyczny i znaczyły po prostu minus. Powinniśmy więc pamiętać o całym ich polu znaczeniowym, aby nie redukować złożoności świata. ■

IRENEUSZ KANIA – tłumacz i poliglota, autor przekładów z kilkunastu języków – w tym z sanskrytu, tybetańskiego i pali. Specjalista w dziedzinie buddyzmu i kabały. Autor zbioru esejów pt. *Ścieżka nocy*

Nic innego się w życiu nie liczy

To stara zasada: daję, żebyś dał – ja daję ofiarę, a ty mi błogosławieństwo, pomyślność na wojnie, zdrowie, miłość od kobiety, którą chciałbym za żonę. To jest w jakiejś mierze naturalne w człowieku, że gdy nie może osiągnąć pewnych celów osobiście, to zwraca się do kogoś, kto – jeśli się mu zapłaci – może to dla niego zrobić. Chrześcijaństwo stanowi radykalne przełamanie takiego myślenia

Z **BP. GRZEGORZEM RYSIEM** ROZMAWIAJĄ
DOMINIKA KOZŁOWSKA I MATEUSZ BURZYK

Czy Pan Bóg rozmiłował się w bankrutach? Na biblijnych kartach spotyka się nie tylko syna marnotrawnego, ale też Dawida, Mojżesza, Józefa – postaci, które ekonomicznie i społecznie wydawały się przegrane.

Na pewno ma do nich słabość. Jest taki fragment u proroka Izajasza, gdzie Pan Bóg przyrównuje się do matki (Iz 46, 3–4 oraz 49, 15). Nie jestem matką, ale mam poczucie, że matka więcej uwagi poświęca dziecku, które jest słabsze. Bo kochać nie oznacza kochać po równo, a już na pewno nie w taki sam sposób. Nie każdy potrzebuje tyle samo. Uderzające, że to, o czym mówicie, powraca w Biblii jak refren: Bóg wybiera to, co małe. Małe może być jednak także przez zawinienie, a nie – dajmy na to – kondycję społeczną. Syn marnotrawny nie musiał być bankrutem, ale stał się nim w wyniku własnych działań.

Trudno jest mi jednak wchodzić Panu Bogu w rękawy i mówić, co On kocha, a czego nie, choć oczywiście historia biblijna na pewne wątki wskazuje. Wydaje mi się jednak, że ciekawsze jest co innego – mianowicie: jak wpływa na człowieka bankructwo rozmaicie pojęte – otwiera go na Boga i bliźnich – czy też zamyka? Na szczęście jest tak, że gdy człowiek dochodzi do ściany, to może ten moment przeżyć jako otwarcie na łaskę, może odkryć, że sam dla siebie nie jest samowystarczalny i że potrzebuje kogoś i czegoś więcej. Cała idea zbawienia opiera się na doświadczeniu, że znalazłem się w sytuacji, z której sam nie jestem w stanie się wyrwać.

Powiedział Ksiądz Biskup, że w odróżnieniu od innych syn marnotrawny popadł w bankructwo na własne życzenie. Czy jego postać nie zarysowuje jednych z wyraźniejszych różnic między logiką Starego i Nowego Testamentu, między prawem i miłosierdziem?

Nie, Pan Bóg jest taki sam, niezmienny. Logika, z którą wiążemy zazwyczaj Nowy Testament została

po raz pierwszy pokazana w opowiadaniu o Kainie i Ablu (Rdz 4). Kain jest mordercą, Bóg słyszy krew Abła – słyszy ją, ale jej nie słucha. Udziela za to Kainowi, poprzez znamię na czole, gwarancji bezpieczeństwa. Jest wiele interpretacji tego gestu, ale jedna z piękniejszych, zaproponowana w XI w. przez Rasziego (Szloma ben Icchaka), mówi o literze Jota, czyli pierwszej literze imienia Jahwe. Bóg wypisał Kainowi swoje imię na czole! W rozmowie Boga z Kainem mamy wrażenie, że Bóg nie troszczy się o Abła, ale właśnie o Kaina, o to, jak uratować go od śmierci.

Oczywiście jest na to odpowiedź nowotestamentalna, bo w Liście do Hebrajczyków czytamy, że Bóg słucha krwi Chrystusa, która przemawia głośniejsz niż krew Abła (Hbr 12, 24), przy czym nie jest to nic innego jak rozjaśnienie sytuacji, która sama w sobie okazuje się prowokacją – ktoś z nas wypisałby swoje imię na czole mordercy? To jest radykalne objawienie Boga, który jest miłosierdziem już u samego początku historii ludzkiej.

Gwarancja udzielona Kainowi od razu odsyła nas do słownictwa bankowego – gwarancji czyjejś wypłacalności. Dzięki literze Jota Kain stał się na powrót wiarygodny. Powinniśmy jednak zapytać, czy Abel musiał czekać na krew Chrystusa, by słyszalna stała się również jego własna.

Z punktu widzenia Boga krew Chrystusa i Abła mówią dokładnie w tym samym momencie, czyli ponad czasem, dla Niego nie ma wcześniej ani później.

Chodzi nam o to, że czasami interpretuje się chrześcijaństwo w taki sposób (robi tak dokładnie Nietzsche), że to dopiero Syn Boży musiał umrzeć, aby zmasać krzywdę, jakiej doznał Bóg Ojciec. To jest myślenie poprzez dług, odkupywanie, wyrównywanie rachunków.

To jest teologia zadośćuczynienia, która dzisiaj podlega radykalnym reinterpretacjom. Przez długi czas mówiło

się o takim wyrównywaniu rachunków z Panem Bogiem, ale czegoś takiego nie da się zbudować w oparciu o przesłanki Objawienia.

Czytamy jednak o tym, że spłacony został dług Adama.

Słowa mają to do siebie, że coś pokazują, a jednocześnie coś też zakrywają.

Jest też w Piśmie św. mowa o wykupywaniu niewolnika.

Zgoda, niewolnikiem to ja jestem. Ważne jest jednak, komu się płaci. Abbé Pierre, francuski ksiądz, założyciel wspólnoty dla bezdomnych, interpretował to w ten sposób, że Pan Bóg płaci nam samym, abyśmy chcieliby być wolni. Porównywał to do gratyfikacji dla kogoś, kto wychodzi z nałogu – przezwycięża alkoholizm lub narkomanię i wyzwala się. Znów jest to obraz, który jednocześnie coś pokazuje i zasłania. Dziś jednak nie ma już w teologii skłonności dopatrywania się tego, że Chrystus płaci za nas – pytanie komu: Panu Bogu, który jest strasznie obrażony, czy może Szatanowi (takie interpretacje też były), skoro człowiek jest w jego niewoli? Gdy te dawne koncepcje są postrzegane z dystansu, to wydają się wręcz bluźniercze, niezależnie od tego, jakie pobożne życzenia rządziły pierwotnie naszymi umysłami.

Grzesząc, zaciągamy jednak wobec Boga jakąś winę, tak samo wobec bliźniego – gdy go krzywdzę, to jestem mu coś winien. Czy człowiek może ten dług wyrównać?

Nie może, zwłaszcza jeśli będziemy rozumieć ten dług szerzej czy też po prostu inaczej niż w języku bankowym, czyli w ten sposób, że grzech zabija Boga. W tekstach paschalnych, które pojawiają się w Niedzielę Zmartwychwstania i zaraz po niej, czytamy, jak Piotr staje przed ludźmi i mówi: zabiście Jezusa Chrystusa, zabiliście dawcę życia (Dz 3, 13–15)! Za to nie ma ceny, tak samo zresztą, jak nie ma jej za zabicie kogokolwiek. Bo jaką cenę można zapłacić za ludzkie życie?

Jak obciąża nas grzech pierworodny?

On nie ma charakteru winy osobistej. Jest to raczej stan ludzkiej kondycji – kogoś, komu wybór dobra nie przychodzi spontanicznie. Kościół nazywał to, i wciąż nazywa, potrojną pożądlivością – jestem skłonny do pożałdliwości ciała, oczu i pychy życia. Są we mnie

podstawowe pęknięcia, które sprawiają, że wolność przychodzi mi z trudem.

Nie mamy więc osobistej winy, ale tak czy inaczej przychodzimy na świat obciążeni jakąś skazą.

To jest próba opisanego samego siebie. Odchodząc na moment od tego, że mamy do czynienia z tekstem objawionym, trzeba powiedzieć, że Księga Rodzaju to tzw. historia etiologiczna. Autorzy szukają pierwotnego i podstawowego objaśnienia tego, co obserwują w swoim własnym czasie. Obserwują człowieka, który jest skłonny do zła. W Biblii nie ma takiego przekonania, jakie znajdzie się w niektórych nurtach filozofii, że człowiek jest na tyle szlachetny, iż jeśli zostawi się go w spokoju, to on z pewnością wybierze dobro. Przeciwnie, Biblia opisuje doświadczenie człowieka, który jest grzeszny.

Czy chrześcijaństwo wnosi w rozumienie grzechu, winy i długu coś radykalnie nowego, przełomowego? Tak, odkupienie w Chrystusie, Jego łaskę.

Jest to coś, co otrzymuje się za darmo. Nie ma Ksiądz Biskup jednak wrażenia, że nasze współczesne przeżywanie religijności i etyki na niej opartej kompletnie o tym zapomniało, popadając zarazem ponownie w pelagianizm i myślenie w kategoriach „coś za coś”?

To zależy, kto przeżywa i kto mówi. Pelagiusz zredukował wydarzenie, któremu na imię było Jezus Chrystus, do dobrego przykładu, jaki dostajemy od Boga, żeby ku Niemu iść. Tak jednak nie jest i dlatego Kościół nie poszedł za Pelagiuszem, ale za Augustynem, czyli doktorem łaski. Dokładnie o tym pisał papież Franciszek w ostatnim orędziu na Wielki Post: kiedy Chrystus myje nam nogi, to nie znaczy, że daje nam przykład, w oparciu o który my mamy następnie umywać nogi innym. Mycie nóg jest wydarzeniem aktualnym wobec nas i tylko wtedy, kiedy go aktualnie doświadczamy i przeżywamy, jesteśmy zdolni komuś innemu umyć nogi. A nie dlatego że wiem, iż Jezus zrobił to 2 tys. lat temu wobec Piotra i Judasza. I to jest radykalna nowość.

Będziemy krążyć naokoło postawionego problemu, jeśli nie wykrystalizujemy sobie dwóch najistotniejszych pojęć dla chrześcijańskiego rozumienia długu i łaski. Zajrzyjmy do fragmentu Listu do Rzymian: „sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia” (Rz 10, 10). Są tu dwa kluczowe

terminy, które wyrażają dzieło Chrystusa. Usprawiedliwienie mówi właśnie o tym, że jestem w sytuacji jakiegoś długu wobec Boga i jestem niewypłacalny. Paweł wie, co pisze, mając doświadczenie własne i środowiska, z którego wyszedł – ludzi, którzy chcieli z Bogiem uregulować rachunki po swojemu, na własną modłę, według swoich własnych sił. Paweł mówi, że to niemożliwe, że ten dług jest nam darowany przez Jezusa Chrystusa. I teraz rodzi się pytanie, co ja z tym zrobię, że ktoś skreślił mi dług, z którego nie byłem się w stanie w żaden sposób wypłacić. Opowiada o tym przypowieść Jezusa o 10 tys. talentów,

Ktoś, kto uzyskuje odpust, czuje się wprawdzie uwolniony od winy, ale nie staje się przez to lepszy. Jest tylko perspektywa handlowych porachunków, bardziej prawa niż miłości. A jedynie poprzez doświadczenie miłości człowiek staje się lepszy

które winien był królowi jego poddany. Powinien je oddać, ale nie miał i choćby się nawet kazał sprzedać on i cała jego rodzina, to i tak by nie starczyło (Mt 18, 23–35). Ten dług skreślił mi Chrystus i powiedział: już go nie masz. To jest usprawiedliwienie.

A drugie to zbawienie. Ono mówi nie tyle o moim stosunku do kogoś, ale o mojej własnej kondycji – np., że jestem niewolnikiem i przychodzi, ktoś, kto mi zrywa kajdany; albo że jestem trupem i przychodzi ktoś, kto otwiera wieko od trumny i mówi: wychodź. Nie jestem tego w stanie zrobić sam – ani wstać z grobu, ani uciec z więzienia. Musi przyjść ktoś, kto mi otworzy drzwi. Na tym polega zbawienie. To są dwa wymiary dzieła Chrystusowego – usprawiedliwienie i zbawienie – w obu przypadkach otrzymywane za darmo.

Czy zapowiedzią tego był praktykowany w judaizmie rok szabatowy i obchodzony co 50 lat Rok Jubileuszowy, w którym należało darować innym wszelkie długi?

Jubileusz pokazuje, że tylko Bóg jest panem człowieka. Nawet jeśli mam niewolnika, nie mogę go

mieć na zawsze, jest moment, w którym muszę mu zwrócić wolność. Podobnie, jeśli nabyłem czyjąś ojcowiznę, to muszę mu ją w którymś momencie oddać, ponieważ człowiek tak naprawdę nie jest właścicielem tego wszystkiego – jest jeszcze Bóg, który ma pierwotne prawo własności. Do Niego należy ziemia i każdy człowiek. Prędzej czy później przychodzi moment, w którym wszystko wraca do pierwotnego ładu, jaki Pan Bóg zaplanował. Na tyle, na ile to jest możliwe, bo przecież myśmy ten ład na wiele sposobów popsuli.

To może działać w aspekcie etyki podmiotowej (pierwszoosobowej), ale czy może być odniesione do etyki społecznej, do relacji ogólnoludzkich, kiedy w jakiejś wspólnotcie stałoby się obowiązującym prawem?

Może, pod warunkiem że mówimy o wspólnocie religijnej. Przykładem jest tu wspólnota pierwotnego Kościoła opisana w Dziejach Apostolskich. Ale to nie jest takie proste, że jak jesteś w Kościele, to dajesz, co masz. Wcześniej musi się wydarzyć kilka innych rzeczy. Tak jak w Jubileuszu, musi się ostatecznie przyjąć, że poza naszym ziemskim ładem i tak Bóg jest panem wszystkiego.

To jest możliwe tylko wśród ludzi, którzy Boga traktują poważnie i przyznają Mu w życiu pierwszeństwo. Jezus mówi: nie szukajcie królestwa Bożego tu albo tam, bo ono jest w was i pomiędzy wami. Kościół ma być miejscem, gdzie uobecnia się królowanie Boga na ziemi. Jeśli więc mówimy o wspólnocie jerozolimskiej z Dziejów Apostolskich, to nikt tam nie cierpiał niedostatku, bo wszyscy jej członkowie widzieli swoje wzajemne potrzeby i dbali o nie. Jest taki komentarz, który zestawia tę wizję wspólnoty z mową Jezusa z 6. rozdz. Ewangelii Mateusza: „nie troszczcie się zbyt o swoje życie, o to, co macie jeść i pić”. W tekście oryginalnym nie ma żadnego „zbyt” – to złagodziona nieco wersja polskiego przekładu. Jezus powiedział dosłownie: nie troszczcie się. Dlaczego człowiek może się nie troszczyć? Ponieważ jest we wspólnocie, która się o niego zatroszczy.

Ktoś jednak ostatecznie musi tam pracować.

Oczywiście, nikt nie mówi, że jest to pochwała lenistwa i kompletnej beztroski w sensie „róbcie wszyscy na mnie, bo ja jestem nie wiadomo kto”. To jest raczej pochwała